

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY



Rytro biega!

- **Jak głosowali nasi parlamentarzyści – str. 5**
- **Sądny dzień w Piwnicznej – str. 6-7**
- **Brawo Muszyna – str. 8**
- **Bracia Koralowie: imperium lodów – str. 22-24**

W ogonie peletonu



Trwa wyścig o środki unijne. W najbliższych latach do Polski spłyną gigantyczne pieniądze z kasy brukselskiej. W wyścigu o dotacje biorą udział samorządy, przedsiębiorcy, rolnicy, organizacje pozarządowe. Te miliardy euro mają odmienić nasz kraj, sprawić, że zmniejszy się przepaść cywilizacyjna między Polską, a „starymi” krajami Unii Europejskiej i nadrobimy lata zabrane nam przez komunizm. Drugi raz takiej kasy nikt Polsce nie da. W kolejce po unijne wsparcie ustawiają się już następne kraje, przyjęte później do UE, jak Rumunia, czy Bułgaria.

Publikowany w tym numerze „Sądeczanina” ranking gmin małopolskich, ułożony przez redakcję Gazety Prawnej wg kryterium skuteczności pozyskiwania środków unijnych, odślania smutną

prawdę, że sądeckie samorządy, z małymi wyjątkami, wleką się w ogonie peletonu. Mówił już o tym na naszych łamach Leszek Zegzda, wicemarszałek Województwa Małopolskiego, który ma pełny ogłąd sytuacji. Tym bardziej cieszy wysoka pozycja w rankingu Muszyny i Podegrodzia. Przyzwoicie wypadło kilka innych gmin, a gdzie pozostałe, dlaczego Nowy Sącz przegrywa nie tylko z Krakowem i Tarnowem, ale również z Niepołomicami i Wadowicami!

Niedługo półmetek pracy samorządowców tej kadencji. Oceniając swojego wójta, burmistrza, czy prezydenta, trzeba spytać po pierwsze, ile złożył wniosków do rozmaitych programów i funduszy, a po drugie - ile grosza unijnego udało mu się ściągnąć do gminy. Możliwości są ogromne, szanse jednakowe dla wszystkich. Trzeba działać, bo taka sytuacja się nie powtórzy.

Henryk SZEWCZYK



Oczyszczalnia ścieków w Andrzejówce i nowa droga w Muszynie zbudowane za unijne pieniądze.



W NUMERZE

- W ogonie peletonu 2
- Krótko 3
- Sami sobie pomogli 4
- Jak głosowali 5
- Sądny dzień w Piwnicznej 6
- Brawo Muszyna 8
- Ostatni starosta sądecki 10
- Jak Feniks z popiołów 12
- Dobre matki, żony i Polki 13
- Związkowcy w opiece społecznej .. 13
- Bariery rodzą bariery 14
- Festyn charytatywny w Świniarsku 15
- Wywiad z ks. Tadeuszem Sajdakiem 16
- Święci nie przemijają 17
- Za wolnym w Trzech Króli 18
- Pola nadziei 18
- Spacerkiem po Miasteczku Galicyjskim 19
- Miasteczko Galicyjskie w obiektywie Piotra Drożdżika 20
- Imperium lodów 22
- Zespół Szkół Zawodowych w Podegrodziu 24
- Podróż na Kresy 25
- Przez busz do Paryża 26
- Z Brzeznej do Kurowa 28
- Co z pomnikiem czerwonoarmistów 29
- Pieniądze na turystykę 29
- Honorowi Sądeczanie 30
- Rozmowa z wójtem gminy Grybów 31
- Zespół Szkół w Marcinkowicach ... 32
- Rytro biega 33
- Z wizytą u p. Kowalczyków 34
- Laury dla trenera 35
- Pogranicze polsko-słowackie 36
- Z teki Pawła Kaliny 37
- Nowoczesny kompleks sportowy w Świniarsku..... 38
- Rycerzyk zamiast mostu 39
- Święto Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy 40

KRÓTKO

• **Nowak skwitowany.** Rada Miasta Nowego Sącza udzieliła prezydentowi Ryszardowi Nowakowi absolutorium z wykonania budżetu miasta w 2007 r. przy trzynastu głosach za (PiS) i siedmiu wstrzymujących się (PO). W ub. r. na inwestycje wydano ponad 30 mln zł., z czego najwięcej, bo prawie 4 mln zł pochłonęła modernizacja ul. Prażmowskiego oraz wykup gruntów pod Obwodnicę Północną – 1.900 tys. zł. Dochody – 286 mln zł (w tym własne – 126 mln), wydatki – 303 mln zł. Zadłużenia miasta na koniec ub.r. – 57 mln zł. W ciągu roku wzrosło o prawie 7 mln zł.

• **Prą do referendum.** Mieszkańcy ulic: Zamkowej i Kościuszki w Krynicy Zdroju podczas burzliwego zebrania zwołanego przez radnego Wojciecha Bębenka domagali się odwołania dyrektora MPGK, obniżenie do minimum pensji burmistrzowi Emilowi Bodzionemu oraz nieudzielania burmistrzowi przez radę absolutorium za 2007 r. Padały głosy o przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania Bodzionego. Prpreferendalne nastroje studził radny powiatowy Krzysztof Cycoń.

• **Unia dofinansuje kolektory słoneczne.** Już 5 tys. członków liczy zarejestrowane sądownie pod koniec ub.r. Stowarzyszenie „Opoka - Kolektory Słoneczne”, założone przez działaczy sądeckiej „S” RI. Najwięcej osób wpisało się w gminach: Łącko, Podegrodzie i Chelmiec. Stowarzyszenie jest potrzebne w staraniach o dofinansowanie ze środków unijnych instalacji kolektorów słonecznych na budynkach mieszkalnych. W sprawę zaangażowane są firmy produkujące kolektory. Koszt jednostkowej instalacji wynosi ok. 10 tys. zł, Unia refunduje do połowy wydatki na energię słoneczną.

• **Kąpielisko pod Halą Łabowską.** W Łomnicy Zdroju powstanie centrum wypoczynkowego z otwartym basenem pływackim, basenem z hydromasażem i brodzikiem dla dzieci. A ponadto plaża, alejki spacerowe, plac zabaw, ławeczki, lampy, a wszystko w stylu regionalnym. Koszt przedsięwzięcia ok. 5,5 mln zł; samorządowcy gminy Piwniczna Zdrój liczą na pozyskanie środków unijnych.

• **Obchody przez cały rok.** W gminie Mszana Dolna rozpoczęły się, rozpisanie na 12 miesięcy, obchody 50. rocznicy

śmierci ks. infułata Teofila Skalskiego (1877-1958), proboszcza kijowskiego, łuckiego i mszańskiego. Pochodził z Podola, po rewolucji 1917 r. pozostał w Kijowie, pełniąc de facto funkcję biskupa części diecezji łucko-żytomierskiej, poddanej władzy sowieckiej. Uwięziony przez Sowieców w 1926 r., skazany na 10 lat ścisłej izolacji. W 1932 r. uwolniony w wyniku wymiany więźniów politycznych przez rząd RP z ZSRR. W 1940 r. uciekł z Łucka przed Sowiecami na Podhale. W dwa lata później objął urząd proboszcza parafii św. Michała Archanioła w Mszanie Dolnej, który pełnił do śmierci.

• **Dorobili się lokalu partyjnego.** Liderzy UPR Janusz Korwin-Mikke i ST. Michalkiewicz uświetnili uroczystość otwarcia lokalu partyjnego przy ul. kard. Stefana Wyszyńskiego 2 w Nowym Sączu (w siedzibie stowarzyszenia Civitas Christiana). Podczas spotkania z sympatykami UPR goście z Warszawy nie zostawił suchej nitki na traktacie lizbońskim i Unii Europejskiej. – *Polacy przeżyli najazd szwedzki i sowiecki, to przeżyjemy również okupację brukselską* – pocieszał tłumnie zgromadzoną publiczność JKM, dodając, że z Brukseli przychodzą same „głupoty”, jak homoseksualizm, aborcja i eutanazja. Dyżury w sądeckim lokalu UP: wtorek – godz. 18-20 i środa – godz. 8.30-10.00.



• **Ogłoszenia parafialne w internecie.** Wierni z parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu co nie zapamiętają w kościele, to mogą doczytać w internecie. Na stronie internetowej parafii (www.swmalgns.tarnow.opoka.org.pl) są publikowane ogłoszenia duszpasterskie z ostatniej niedzieli. Zwraca uwagę komunikat z niedzieli 13 kwietnia br. o oddaniu do konserwacji zdbięcych prezbiterium rzeźb apostołów wraz z Matką Boską. Rzeźby pochodzą z XIV wieku i czas je nie oszczędził, a jeszcze bardziej korniki. Do tego doszło, że jedna z rzeźb oderwała się od ściany i uległa zniszczeniu. Szacowane koszty

konserwacji – 500 tys. zł, może to potrwać nawet 2 lat.

• **Wyprowadził pieniądze z Optimusa?** CBA zatrzymało w Warszawie Piotra L., b. prezesa Optimusa. Prokuratorzy zarzucają mu spowodowanie szkody w spółce w wysokości 732 tys. zł. Razem z b. prezesem zatrzymano jeszcze 4 inne osoby. Piotr L. był już raz zatrzymany przez prokuraturę, 31 października 2006 r. Chodziło wówczas o kontrowersyjne podwyższenie kapitału w spółce. Sądcezanie poznali Piotra L. gdy przejął rządy w Optimusie po sprzedaniu spółki przez jej założyciela Romana Kluskę.

• **Sklepik dla kolejarzy.** Przy dwóch głosach przeciwnych rajcy Nowego Sącza pozytywnie zaopiniowali wniosek firmy Galeria Sądecka sp. z o.o. (Newag SA) planującej budowę wielkopowierzchniowego obiektu handlowego przy ul. Wyspiańskiego.

• **Złapali gangsterów na niby.** Funkcjonariusze Straży Więziennej i antyterrorysty ze Straży Granicznej plus strażacy ćwiczyli koordynację działań na wypadek próby odbicia konwojowanego z ZK w Nowym Sączu do szpitala w Krynicy arcygroźnego przestępcę przez jego kompanów z wolności. „Zbrojny atak” na konwój nastąpił w okolicach Tylicza. „Gangsterów” ujęto w brawurowym pościgu z użyciem śmigłowca straży pożarnej. Manewry oklaskiwali wysocy funkcjonariusze Straży Granicznej i Służby Więziennej, postronni obserwatorzy od razu się połapali, że to wszystko na niby.

• **Oazy dla niepełnosprawnych.** Duszpasterstwo Niepełnosprawnych Ruchowo Diecezji Tarnowskiej i Katolickie Stowarzyszenie „Cyrenejczyk” w Limanowej organizują w okresie wakacji 14-dniowe oazy dla osób niepełnosprawnych ruchowo, ich opiekunów i przyjaciół. Odbędą się one w Szkole Podstawowej w Łososinie Górnej i Kąclowej. Więcej informacji: biuro Stowarzyszenia „Cyrenejczyk” tel/fax (018) 33 74 707.

• **Koniec eksperymentu.** Sejm zlikwidował możliwość tworzenia tzw. bloków list w wyborach samorządowych. Ustawa znajdzie zastosowanie w wyborach za dwa lata. W 2006 r. blokowanie list zniekształciło wyniki wyborów samorządowych. Wyborca głosował na partię X i Kowalskiego, a jego głos otrzymała partia Y i Nowak.

ciąg dalszy na str. 11

Sami sobie pomogli

- Jesteśmy jedną z nielicznych instytucji, funkcjonujących na wsi małopolskiej, która na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat może się pochwalić bardzo konkretnymi osiągnięciami – powiedział Zygmunt Berdychowski, otwierając XII Walne Zgromadzenia Członków Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy. W niedzielę, 20 kwietnia br. w Sali im. Romana Sichrawy w sądeckim Sokole zebrało się 136 delegatów, reprezentujących ponad 4-tysięczną rzeszę członków Stowarzyszenia, skupionych w kołach gminnych rozsianskich od Orawy po Tarnów. Zjazd rozpoczął się od uroczystego wprowadzenia sztandaru Stowarzyszenia.

Nie zabrakło gości. Wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda, posłowie Andrzej Czerwiński i Witold Kochan (obaj PO) mówili, że czują się zaszczyconym zaproszeniem na zjazd. Rozpływali się w pochwałach nad działalnością Stowarzyszenia, którego członkowie „w praktyczny sposób realizują zasadę solidaryzmu społecznego” i w odpowiednim momencie wzięli sprawy w swoje ręce nie, pomagając sami sobie. Z kolei posła Wiesława Janczyka (PiS) i Józefa Zygmunta z Zarządu Powiatu Nowosądeckiego nie trzeba było specjalnie zapraszać na Walne, gdyż to „nasi ludzie”, jak ich powitał prezes Berdychowski. Janczyk zakładał KWP w Męcinie, a Józef Zygmunt jest honorowym członkiem KWP w Chełmcu. W Sokole byli też samorządowcy: wójt Rytra Władysław Wnętrzak, wójt gminy Nowy Targ Jan Smarduch, wiceburmistrz Piwnicznej Zdroju Stanisław Alot i wicewójt Łącka Tomasz Dąbrowski.

Niebieska książeczka

Działalność Stowarzyszenia w 2007 roku oraz jego dynamiczny rozwój na przestrzeni ostatnich 12 lat opisał w rozprawie na zjeździe niebieskiej książeczce, Władysław Matczuk, dyrektora biura Fundacji Sądeckiej. Berdychowski uroczysto wręczył parlamentarzystom publikację. – Macie Panowie lekturę do poduszki, te cyfry mówią same za siebie – nie krył zadowolenia prezes Stowa-

rzyszenia. Istotnie. Z dwóch niewielkich kas w Gródku nad Dunajcem i w Łuźnej powstałych w 1997 r., Stowarzyszenie rozrosło się do 42 kół gminnych, skupiających na koniec ub. r. dokładnie 4208 członków. Kasy obracają pokaźnym kapitałem własnym, na który składa się wpisowe i składki członkowskie, a pieniądze w kasach krąży szybko (patrz ramka). Największe Kasy udzielają obecnie nieoprocentowane pożyczki w wysokości dwóch i trzech tysięcy złotych. Taką kwotą można już załatać dziurę w budżecie domowym w chwilach kryzysu finansowego. - W 2007 roku nastąpił wzrost dyscypliny gospodarowania wspólnymi środkami, co wyrażało się w malejącym wskaźniku zaległych składek – chwalił prezes. Jego zdaniem dalszy rozwój stowarzyszenia powinien pójść w kierunku usamodzielnienia kół gminnych.

Prezenty dla skarbników

Teraz nastąpił najprzyjemniejszy moment zjazdu: rozdanie nagród i dyplomów dla skarbników wyróżniających się Kas Wicemarszałek Leszek Zegzda uhonorował Franciszka Kukłę, skarbnika KWP w Łapanowie, Józef Zygmunt miał prezent dla Michała Wójcika, skarbnika KWP w Chełmcu, wójt Smarduch nie zapomniał o Ryszarda Pietrasie, skarbniku KWP w gm. Nowy Targ, wiceburmistrz Alot pamiętał o dwóch paniach: Kaziemiera Sikorska i Stanisława Szkaradek (skarbnik i prezes KWP w Piwnicznej Zdroju), wójt Wnętrzak wręczył kopertę Annie Ogórek (skarbnik KWP w Rytrze), a Zygmunt Berdychowski dyplom Julii Kotowicz, skarbnik KWP w Łuźnej. Z kolei Jan Gomółka, radny powiatowy z Gołkowic, a od niedawna także szef „S” RI w powiecie nowosądeckim, pomyślał o Stanisławie Rożdżyńskiej, skarbnik KWP w Starym Sączu.

Kiedy goście się ulotnili, rozpoczęła się robocza część zjazdu. Dyskusja nad zmianami w regulaminie pożyczkowym i statucie Stowarzyszenia chwilami była gorąca. Nieoczekiwanie, największe kontrowersje wywołała sprawa rocznej składki w wysokości 1 zł na utrzymanie biura Stowarzyszenia w Nowym Sączu,

działającego przy Fundacji Sądeckiej. Przedstawicielki KWP w Spytkowicach mówiły, że ludzie nie chcą płacić haraczu na „czapę” w Nowym Sączu. Zygmunt Berdychowski długo musiał wyjaśniać, że ta składka nawet w jednej czwartej nie pokrywa kosztów utrzymania biura Stowarzyszenia, resztę wydatków bierze na siebie Fundacja.

Dyskutowano także nad wzmocnieniem zarządów kół gminnych stowarzyszenia oraz wykorzystaniem funduszu gwarancyjnego (ma zabezpieczać płynność finansowa kół, nie był dotąd uruchamiany na potrzeby gwarancji bankowych) oraz sposobach gratyfikacji skarbników. Na koniec zjazd przegłosował projekty uchwał, sformułowanych przez komisję uchwał i wniosków, pracującą pod przewodnictwem Zbigniewa Banacha, prezesa KWP w Tarnowa, m.in. zobowiązano zarząd Stowarzyszenia do przygotowania zmian w statucie, precyzujących kompetencje zarządów kół. Zebrani zgodzili się także na wydłużenie okresu spłaty pożyczek do 20 miesięcy w kasach, dysponujących nadwyżką środków finansowych. Po trzech, pracowicie spędzonych godzinach przewodniczący obrad Jerzy Bochyński mógł wygłosić formułę: „Poczet sztandarowy, proszę wprowadzić sztandar.”

(hsz)

(Fotoreportaż na str. 40)

Stowarzyszenie KWP w liczbach

4208 – ilość członków Stowarzyszenia KWP
47 – ilość kół gminnych
3114 – ilość udzielonych pożyczek w 2007 r.
4 723 tys. zł – wartość udzielonych pożyczek w ub.r.
2.519 tys. zł – majątek finansowy Stowarzyszenia na koniec 2007 r.
11 – procent zaległych składek członkowskich
430 - ilość członków w KWP Chełmiec
227 – ilość członków w KWP Łuźna i Raba Wyżna

Jak głosowali w sprawie traktatu lizbońskiego?

Wszyscy posłowie i senatorowie z nowosądeckiego okręgu wyborczego wzięli udział w głosowaniu nad ustawą upoważniającą Prezydenta RP do ratyfikacji traktatu lizbońskiego, ale jedynomyślności wśród naszych nie było.

Zdaniem euroentuzjastów porozumienie zawarte w grudniu ub.r. przez 25 państw w Lizbonie usprawni działanie Unii Europejskiej. Według eurosceptyków traktat reformujący UE zagraża suwerenności Polski i w tak ważnej sprawie powinien się wypowiedzieć naród w referendum.

W Sejmie (1 kwietnia) zwolennicy traktatu uzyskali miążdzącą przewagę: za głosowało 384 posłów, przeciw – 56. Podobnie było na drugi dzień w Senacie, gdzie ustawę poparło 74 senatorów, przeciw – 17. Jak nasi głosowali?

Traktat poparli wszyscy posłowie PO: **Andrzej Czerwiński** z Nowego Sącza, **Witold Kochan** z Gorlic i **Andrzej Gut-Mostowy** z Zakopanego oraz limanowianin **Bronisław Dutka** z PSL i trójka posłów PiS: **Barbara Bartuś** z Gorlic, **Arkadiusz Mularczyk** z Nowego Sącza i **Anna Paluch** z Krościenka. Przeciw zagłosowała dwójka pozostałych posłów PiS: **Wiesław Janczyk** z Limanowej i **Edward Siarka** z Raby Wyżnej.

W Senacie zarówno **Stanisław Kogut** ze Stróż, jak i **Tadeusz Skorupa** z Nowego Targu głosowali przeciw.

poseł **Wiesław Janczyk** (PiS)



„Byłem jednym z 56 posłów Prawa i Sprawiedliwości, którzy głosowali przeciw traktatowi. Ten dokument ma ponad 3 tysiące stron plus liczne odnośniki, i tak naprawdę posłowie nie wiedzieli nad czym głosują, bo mało kto to przeczytał. Nawet fachowcy nie byli jedynomyślni w ocenie, jakie skutki dla suwerenności Polski i naszego systemu

prawnego, szczególnie prawa gospodarczego i rodzinnego, wprowadza traktat lizboński. Nie było dyskusji, a wszystko odbywało się w wielkim pośpiechu. Wywierano na mnie i na innych posłów, którzy wyrażali wątpliwości, presję, nazwijmy to, „ideologiczną”, ale nie daliśmy się złamać. Jeżeli chciałem pozostać w zgodzie z własnym sumieniem, to nie mogłem w ciemno poprzeć tak nieczytelny i niespójny dokument. Uważam, że Polacy powinni się dowiedzieć jak najwięcej o korzyściach płynących z traktatu, ale też o zobowiązaniach, które on rodzi. Historia nas zobowiązuje do tego, aby przy oddawaniu części suwerenności bilansować zyski i straty. W tej sprawie nie należało się tak spieszyć, a najlepiej jakby się naród wypowiedział w referendum.

poseł **Andrzej Czerwiński** (PO)



Dyskusja nad przynależnością do Unii Europejskiej i warunków na jakich przystępujemy, odbyła się parę lat temu. Decyzję o wstąpieniu do Unii podjął cały naród w referendum. Sprawy czysto techniczne traktatu lizbońskiego wynegocjował prezydent Lech Kaczyński. Prezydent poinformował również wszystkich obywa-

teli, że negocjacje zakończyły się sukcesem. Druga strona medalu wygląda tak, że wszyscy ci, którzy poznali Unię, czyli samorządy, przedsiębiorcy, organizacje pozarządowe i wiedzą, na jakich warunkach Bruksela przyznaje pieniądze – śmiało sięgają po unijne wsparcie. Z nie mniejszym zapałem i skutecznością po pieniądze unijne wyciągają rękę tak zwani eurosceptycy, co już jest hipokryzją, bo trudno to inaczej nazwać. Biorą pełną garścią z unijnego koszyka, a zarazem próbują się odciąć od Unii Europejskiej i dyskredytują to, co dobre. Znając treść traktatu lizbońskiego – kto chciał, mógł się z nim zapoznać - nie waham się powiedzieć, że także bezpieczne dla naszego kraju.

O co ten krzyk?

Traktat lizboński – umowa międzynarodowa zakładająca reformę instytucji Unii Europejskiej, podpisana 13 grudnia 2007 r. w Lizbonie. Ma wejść w życie 1 stycznia 2009 roku, o ile zostanie ratyfikowana przez wszystkie strony. Ratyfikacja traktatu odbywa się według wewnętrznego ustawodawstwa państw – stron traktatu.

Tak jak przewidywał traktat konstytucyjny, Unii Europejskiej zostanie nadana osobowość prawna. Likwidacji ulegnie Wspólnota Europejska, której następcą prawnym będzie Unia Europejska. Kompetencje Unii

w zakresie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa praktycznie nie zmienia się. Trybunał Sprawiedliwości nie będzie sprawował jurysdykcji w tym obszarze. Usunięto wszelkie zapisy sugerujące państwowość Unii Europejskiej, takie jak nazwa „konstytucja”, czy też artykuły o symbolach Unii (flaga, hymn, dewiza). Zrezygnowano również z nowego nazewnictwa aktów prawnych (ustawa) na rzecz dotychczasowych nazw (rozporządzenie, dyrektywa). Na mocy traktatu zostanie powołany wysoki przedstawiciel Unii ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, którego będzie kierował Europejską Służbą Działań Zewnętrznych. Traktat likwiduje rotacyjne, półroczne przewodzenie w Radzie

Unii Europejskiej kolejno przez szefów państw i rządów krajów UE i ustanawia stanowisko Przewodniczącego Rady Europejskiej, wybieranego na 2,5-letnią kadencję. Traktat lizboński nadaje prawny charakter Kartce Praw Podstawowych. Wielka Brytania i Polska zastrzegły ograniczenie stosowania Karty dla swoich obywateli poprzez zapisy w protokole 7. traktatu. Nicejski system głosowania większością kwalifikowaną w Radzie unii Europejskiej będzie obowiązywał do 20014 r. Po tej dacie wprowadzony będzie nowy system głosowania podwójną większością (55 proc. państw reprezentujących co najmniej 65 proc. ludności Unii).

Sądny dzień w Piwnicznej

- Czekam spokojnie na decyzję swoich wyborców, pracuję normalnie – uśmiecha się burmistrz Piwnicznej Zdroju Joanna Leśniak. – Odwołamy tą panią – mówi twardo Nikodem Wnęk, przewodniczący komitetu referendalnego. W niedzielę, 18 maja rozstrzygną się losy pani burmistrz, która nie zdążyła się jeszcze narządzić miasteczkiem z przyległościami, bo za sterem władzy usiadła półtora roku temu. Pierwszym warunkiem obalenia Joanny Leśniak jest 30 - procentowa frekwencja w referendum, a drugim, że większość z tych, którzy pofatygują się do urny, zgłaszuje na tak. Póki co, owocem głębokiego podziału Piwnicznej na wrogie obozy są dwie gazety lokalne: proburmistrzowskie „Znad Popradu” i antyburmistrzowski „Głos Nadpopradzia”, co akurat nie jest złe. Pluralizm mediów służy demokracji. W Radzie Miasta i Gminy Piwniczna Zdrój Joanna Leśniak od początku dysponuje mało komfortową większością 8 : 7. Na szczęście dla niej większość uchwał nie wzbudza emocji.

Za a nawet przeciw

Obserwatorom z zewnątrz najtrudniej zrozumieć, że na czele grupy inicjatywnej, która doprowadziła do referendum, stoi Nikodem Wnęk. Tak, tak. Ten sam Nikodem Wnęk, który kierował komitetem wyborczym Joanny Leśniak! Skąd u niego taka wolta? - Ja też tego nie pojmuję? – chyba udaje pani burmistrz. Pochodzi z Wybrzeża, inżynier budownictwa okrętów o ładnym, solidarnościowym życiorysie. Z Piwniczną związana od 30 lat. Nie wiadomo, czy bardziej zakochała się w chłopaku z Piwnicznej, który został jej mężem (bardzo udany związek), czy też w nadpopradzkich widokach, dla których już niejedną stracił głowę. W ostatnich wyborach samorządowych, ona słaba kobieta i do tego „krzak” pokonała czterech hardych Czarnych Górali, jak etnografowie nazywają piwniczański lud.



Burmistrz Joanna Leśniak.

- Z panem Nikodemem znamy się lata, wiemy o sobie dużo, znał moje cechy charakteru, jeżeli miał jakiegokolwiek wątpliwości, co do mojej osoby, to powinien był zasięgnąć informacji na

etapie podjęcia decyzji o zaproszeniu mnie do Piwnicznej – ciągnie Joanna Leśniak. Uważa, że referendum wzięło się stąd, iż nie stała się marionetką w rękach ludzi, którzy ją wypromowali. – Nigdy nie byłam niczyją marionetką i w Piwnicznej też nie będę – mówi krótko.

We wniosku o referendum, zgłoszonym w lutym br. komisarzowi wyborczemu w Nowym Sączu napisano, że Joanna Leśniak „wyłudziła” stanowisko burmistrza zatajając przed wyborcami sprawę karną. Chodzi o rok 1999, kiedy była zastępcą ówczesnego prezesa ZUS Stanisława Alota. Od 8 lat w sądzie w Łodzi ślimaczy się proces o nieprawidłowości przy zakupie nieruchomości przez miejscowy oddział ZUS. Przeplacono i to grubo. Ubezpieczyciel stracił na transakcji parę milionów. Joanna Leśniak oskarżona jest o brak nadzoru nad nieuczciwym dyrektorem ZUS-u w Łodzi. Proces był głośny, kiedy się zaczynał, a i teraz wystarczy w wyszukiwarce internetowej wstukać nazwisko obecnego gospodarza Piwnicznej, żeby się dowiedzieć, co prokurator zarzuca Joannie Leśniak. Pani inżynier od okrętów od początku twierdzi, że jest niewinna i że liczy na sprawiedliwy wyrok.

W trakcie kampanii referendalnej pojawiły się nowe zarzuty pod jej adresem: niewywiązywanie się z obietnic wyborczych, rozbicie zespołu redakcyjnego zaśluzonego pisma lokalnego „Znad Popradu”, nieskuteczność w pozyskiwaniu środków unijnych i najważniejsze - zablokowanie działań spółki mającej budować stację narciarską na Kicarzu, pomyslanej przez sądeckich inwestorów.

- Program wyborczy realizuje się przez cztery lata, mnie dano szansę tylko roku - posmutniała pani burmistrz. Jej zapal do wejścia przez gminę aportem 22 ha do spółki mającej zagospodarować Kiciarz osłabł, gdy poznała dokumenty biznesowego przedsięwzięcia i opinią ekspertów z AGH o terenach osuwiskowych na Kiciarzu i zagrożeniu dla źródeł „Piwniczanki”. – A póki co, to „Piwniczanka” od 40 lat promuje Piwniczną, a nie kolejka na Kicarz – tłumaczy Joanna Leśniak, dodając, że ona, „prosty inżynier” nie mogła zignorować opinii naukowców z tytułami profesorskimi. Co się zaś tyczy papierów spółki, to zdaniem pani burmistrz, umowa spółki nie zabezpieczała interesów gminy. - Mamy wejść z gruntem do spółki, a nie będziemy mieć żadnego wpływu na bieżącą działalność zarządu spółki, a jak nabiorą pożyczek z zastawem na gruncie? – pyta.

Z widokiem na Kicarz

Nikodema Wnęka zastałem w stroju roboczym. Szef komitetu referendalnego adaptuje na potrzeby lokalu gastronomicznego górę swojego domu, położonego na rzut kamienia od rynku, skąd roztacza się piękny widok na Kicarz.

- Co się stało, że ze zwolennika Joanny Leśniak stał się Pan najzagorzalszym przeciwnikiem pani burmistrz? – pytam gospodarza.

- Dlatego o 180 stopni się przestawiłem – odpowiada pan Nikodem - że nic nie zrobiła, myśmy liczyli na jakieś zmiany, że



Nikodem Wnęk, szef komitetu referendalnego.

coś się ruszy, powiem po chłopsku – Piwniczna schodzi na psy, omijają nas turyści i wczasowicze.

Wnęk wyciąga ulotkę Joanny Leśniak i czyta, co obiecywała ludziom w kampanii wyborczej. Prawdziwy koncert życzeń: chodniki, boiska, kanalizacje, modernizacje łazienek, alejki spacerowe nad Popradem i oczywiście inwestycję na Kiciarzu? – Czy chociaż jeden punkt z tego programu został zrealizowany? – pyta pan Nikodem.

- Ale Joanna Leśniak rządzi dopiero półtora roku! – nie daję za wygraną.

- No dobrze, a dlaczego nie pozyskano w tym czasie ani złotówki z funduszy unijnych? – denerwuje się szef komitetu referendalnego i mówi, że gminie przeszły koło nosa środki europejskie na kanalizację, choć gotowa jest dokumentacja dla tej inwestycji w Wierchomli, Młodowie i Głębokiem. A już najbardziej Wnęk nie może darować Joannie Leśniak Kicicza. – To miało być koło zamachowe rozwoju Piwnicznej – podkreśla. Pan Nikodem nie ufa opinii ekspertów wynajętych przez spółdzielnię „Piwniczankę”, jakoby sztuczne naśnieżanie stoków narciarskich stanowiło zagrożenie dla źródeł wody mineralnej.

- Wielu było przeciwko burmistrzowi Bogaczykowi, a niektórzy dlatego, że mnie znają, głosowali na panią Leśniak, a teraz muszą przed ludźmi świecić oczyma – żali się gospodarz, który od lat pełni rolę piwniczańskiego rzecznika spraw obywatelskich, a w życiu już z niejednego pieca chleb jadł. Zgroza go ogarnia, że Joanna Leśniak, „człowiek Solidarności” – podkreśla mężczyzna, podniosła rękę na zespół redakcyjny wydawanego od 18 lat miesięcznika „Znad Popradu”. Redaktorzy stracili tytuł na rzecz magistratu, lecz werwa do pisania ich nie opuściła. Wydają konkurencyjną gazetę „Głos Nadpopradzia” za „społeczne” pieniądze. Nie trzeba dodawać, że za punkt honoru postavili sobie odwołanie Joanny Leśniak.

Do złożenia u komisarza wyborczego wniosku o referendum lokalne w Piwnicznej „referendarze” potrzebowali 804 podpisów mieszkańców (10 proc. uprawnionych do głosowania), zebrano

Z ośmiu dotychczas przeprowadzonych referendum w okręgu wyborczym, obejmującym teren działania delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Nowym Sączu (od Biecza po Orawę), skuteczne było tylko pierwsze, w Gródku nad Dunajcem, maj 2000 r. Z powodu niskiej frekwencji nieważne okazały się referenda m.in. w Nowym Sączu, Korzennej, Podegrodziu i gm. Limanowa. Podobnie ta statystyka wygląda dla całego kraju.

w krótkim czasie 1736 i Wnęk jest spokojny o frekwencję w niedzielę 18 maja, choć dla skuteczności plebiscytu potrzeba 2400 wyborców. Opozycja ma kandydata na nowego burmistrza, ale pan Nikodem za żadne skarby nie zdradzi nazwiska. - Za wcześniej – ucina moje spekulacje. Ważne jest, że w komitecie referendalnym zasiada 21 osób, reprezentujących, jak powiada, „pełny przekrój społeczności”. Są w nim radni, działacze osiedlowi, a nawet rzeczoznawca sądowy. – Jak nam się uda referendum, to nasza grupa przekształci się w komitet wyborczy i znowu mamy szansę postawić na właściwego... - pan Nikodem ugryzł się w język i nie dokończył zdania. Pożegnałem się z gospodarzem, zeszedłem po drabinie, gdy z góry dobiega mnie krzyk.

- Aha i jeszcze Stanisław Alot jako wiceburmistrz, napisz pan, że to kompromitacja Piwnicznej! – słyszę głos Nikodema Wnęka. Joanna Leśniak latem ub.r. zaprosiła do współpracy swojego byłego szefa z ZUS-u. Gdy ta wiadomość dotarła do stolicy – gazety plunęły jadem, bo Alot to AWS, a wiadomo, że ludzi Krzaklewskiego trzeba niszczyć wszędzie i zawsze, gdziekolwiek wypłyną na powierzchnię życia publicznego, nawet gdy to się zdarzy pod granicą słowacką. Elity Piwnicznej czytają gazety i znają się na polityce.



Na dwoje babka wróży

Sonda na rynku piwniczańskim dała wynik niewyraźny.

- Zastanawiam się, czy iść na wybory i głosować na nie, czy też lepiej zostać w domu i w ten sposób pomóc pani burmistrz – zdradza pani Anna z kwiaciarni. Mówi, że handluje w tym miejscu od kilkunastu lat i przed jej oczyma przedelfowała cała galeria burmistrzów. – Każdego na końcu okrzyknięto złodziejem, o Cyconiu mówiono, że nie złodziej, tylko gorzej - komunista, a teraz nieledwie by go na kolanach prosili, żeby chciał wrócić do Piwnicznej. Taki tu naród, nikt im nie dogodzi – tłumaczy kwiaciarka zniesmaczona.

- Niech sobie pani Leśniak buduje okręty, do Piwnicznej nie pasuje – burknął mężczyzna na przystanku autobusowym, zagadnięty o ocenę pracy pani burmistrz.

Zatem referendum w Piwnicznej to niezły totalotek. Wszystko się może zdarzyć w trzecią niedzielę maja. Tymczasem rozwój wypadków pod Kiciarzem uważnie śledzi wielu mieszkańców Krynicy Zdroju. Pod Góra Parkową od dawna wrze. Przeciwnicy burmistrza Emila Bodzionego nie raz już odgrązali się, że go odwołają. – Zobaczmy, co się stanie w Piwnicznej, jak im wyjdzie referendum, to zrobimy porządki u siebie – zapowiada pewien mieszkaniec Krynicy zbliżony do portalu www.krynicanie.pl prowadzącego bezlitosną kampanię przeciwko Bodzionemu.

Henryk SZEWCZYK

Brawo Muszyna!

Kiepsko wypadły sądeckie gminy w rankingu Gazety Prawnej (z 9 kwietnia br.) oceniającej skuteczność samorządów i przedsiębiorców z Małopolski w pozyskiwaniu środków unijnych. W pierwszej dziesiątce uplasowały się tylko dwie sądeckie gminy. Muszyna na miejscu 8. i Podegrodzie na 10. Stary Sącz jest 16., Nowy Sącz – 23., Gródek n. Dunajcem – 47, Nawojowa – 60, a Krynica Zdrój – 73. Pozostałe sądeckie gminy nie zmieściły się w tabeli, obejmującej 75 najprężniejszych samorządów w Małopolsce.

„Ranking Europejska Gmina – Europejskie Miasto 2008 – czytamy w komentarzu Gazety Prawnej – wskazuje, które miejsca w Polsce mogą poszczycić się największymi osiągnięciami w pozyskiwaniu środków unijnych. Brane są pod uwagę wszystkie programy pomocowe, których beneficjentami są zarówno władze samorządowe, jak i przedsiębiorstwa, rolnicy i organizacje społeczne. Podstawą do oceny jest wartość przyznanej pomocy z UE, liczba realizowanych projektów oraz liczba mieszkańców. Dane pochodzą z dokumentacji Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i obejmują umowy podpisane do końca 2007 r. (bez programów przedakcesyjnych, czyli po 2004 r.). Pominięte zostały niektóre ogólnopolskie programy transportowe, które trudno było przyporządkować poszczególnym jednostkom samorządowym.

Tabelę otwiera Libiąż, na drugim miejscu są Niepołomice, a dalej Tarnów, Bochnia, Chrzanów, Trzebinia, Wadowice.

Plasująca się najwyżej w rankingu z sądeckich gmin Muszyna może się poszczycić ponad 25 mln zł pozyskanymi z Brukseli. To dofinansowanie do 15 projektów. Wartość unijnego wsparcia w przeliczeniu na jednego mieszkańca ziemi muszyńskiej wynosi 2.246 zł. Z kolei gmina Podegrodzie z Brukseli otrzymała prawie 19 mln zł w ramach 14 projektów. W przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosi to 1608 zł. Stary Sącz zdobył z kasy unijnej 30 mln zł, jako dotacja do 26 realizowanych projektów. W przeliczeniu na głowę mieszkańca jest to 1326 zł. Nowy Sącz – 45 mln zł, 36 projektów, 533 zł na jednego mieszkańca. Gródek n. Dunajcem – 3 mln zł, 5 projektów, 404 zł na jednego mieszkańca. Nawojowa – 2 mln zł, 4 projekty, 258 zł na jednego mieszkańca, Krynica Zdrój – 7 mln zł, 24 projekty, 430 zł na jednego mieszkańca.

Jeżeli brać pod uwagę tylko jeden wskaźnik – środki unijne na głowę mieszkańca, to Muszyna jest trzecia. Z kolei Nowy Sącz przoduje w Małopolsce w kategorii realizowanych projektów rolnych, co wynika z faktu usytuowania w stolicy Sądecczyzny dużych firm sektora rolno-spożywczego (Expol, Konspol, zakłady mięsne) skutecznie aplikujących o środki unijne na modernizację zakładów. Jeśli chodzi o udział w projektach regionalnych, to Stary Sącz uplasował się 3. pozycji, a Nowy Sącz – 4. W „konkurencji” – kto najwięcej „przerabia” środków unijnych palmę pierwszeństwa bezapelacyjnie dzierży Kraków – 922 mln zł. Nowy Sącz z 45 mln zł jest w tyle nie tylko za Tarnowem (105 mln zł), ale również za Niepołomicami (80 mln zł) i Wadowicami (61 mln zł). Słowem, jest się nad czym zaszępić

(hsz)

Włodzimierz Tokarczyk, wiceburmistrz Miasta i Gminy Muszyna



Tak dobry wynik Muszyny w rankingu Gazety Prawnej zawdzięcza wartości dofinansowania z Funduszu Interreg, które na przestrzeni 4 lat wyniosło 17.052 tys. zł. W zestawieniu biorącym pod uwagę pozyskanie środków tylko z tego funduszu Muszyna zajmuje pierwsze miejsce w skali kraju. Pozyskane środki z innych funduszy UE:

ZPORR - 6.797,3 tys. zł, Restrukturyzacja sektora żywnościowego i obszarów wiejskich - 1.280,4 tys. zł, Wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw - 311,7 tys. zł.

Dzięki środkom z Funduszu Interreg zrealizowano zadanie pn.: „Budowa kanalizacji sanitarnej Żegiestów Zdrój”. Efektem ekologicznym zadania było wybudowanie sieci kanalizacji sanitarnej o ogólnej długości 2 124 m. Odnowiona została sieć wodociągowa na długości 1 748 m. Likwidacji uległy dwa wyloty nieczyszczonych ścieków do Popradu.

Kolejne zadanie sfinansowane ze środków Funduszu Interreg to „Poprawa dostępności obszaru pogranicza poprzez oznakowanie trasy rowerowej oraz modernizację drogi lokalnej nr 2510054 Leluchów–Dubne–Wojkowa ETAP I”. Projekt polegał na odcinkowej modernizacji nawierzchni drogi lokalnej oraz utworzeniu i oznakowaniu trasy rowerowej „Turystyczna Pętla Muszyńska” powiązanej z trasami słowackimi w kierunku Lipan i Velkiego Sarisa oraz Legnawy i Malego Lipnika. Trasa po stronie polskiej prowadzi przez wsie: Leluchów, Dubne, Wojkowa, leżące w bezpośrednim sąsiedztwie granicy, oraz wieś Powroźnik i miasto Muszyna. W ramach zadania wykonany został remont i przebudowa pasa drogowego na długości 4 800 m.

W ramach programu ZPORR wykonane zostało zadanie - „Kompleksowe uzupełnienie sieci wodnokanalizacyjnej gminy Muszyna”, w ramach którego wybudowano kanalizację sanitarną dla Milika i Andrzejówki oraz oczyszczalnię ścieków w Andrzejówce. Efekt ekologiczny zadania to wybudowanie sieci kanalizacji sanitarnej o łącznej długości 14.847 m. Po wykonaniu kanalizacji sanitarnej przeprowadzona została również renowacja dróg. Realizacja tej inwestycji umożliwiła podłączenie do kanalizacji sanitarnej ponad 200 gospodarstw domowych. Całkowita wartość zadania zamknęła się kwotą 5.579.912 zł w tym dotacja ze środków Unii Europejskiej 2.871.181 zł oraz 478.530 zł z budżetu państwa. Udział własny gminy to kwota 2.230.201 zł. Zakończenie tej inwestycji oznacza, że gmina Muszyna została skanalizowana w 95 proc. Obok pojedynczych enklaw szczególnie w mieście, do skanalizowania pozostały Wojkowa, Dubne i Leluchów.

WARTOŚĆ DOFINANSOWANIA SAMORZĄDÓW Z UNII EUROPEJSKIEJ – WOJEWÓDZTWO MAŁOPOLSKIE

Lp.	Nazwa	Gmina /miasto	Liczba ludności	Wartość WK, wsparcie z UE (w tys. zł)	Liczba projektów	Wartość wsparcia z UE (w zł na osobę)	Punkty
1	Libiąż	gm.mw.	22 846	35 254,0	5	1 543,12	4 099,55
2	Niepołomice	gm.mw.	22 339	80 470,4	19	3 602,24	3 186,16
3	Tarnów	M	116 967	105 916,3	28	905,52	2 221,38
4	Bochnia	gm.m.	29 404	38 204,6	11	1 299,30	2 166,41
5	Chrzanów	gm.mw.	49 733	29 853,1	9	600,27	1 895,70
6	Trzebinia	gm.mw.	33 964	27 841,8	9	819,74	1 838,54
7	Wadowice	gm.mw.	37 610	61 388,2	23	1 632,23	1 837,76
8	Muszyna	gm.mw.	11 326	25 441,4	15	2 246,29	1 500,81
9	Kraków	M	756 267	922 503,5	550	1 219,81	1 210,21
10	Podegrodzie	gm.w.	11 698	18 818,2	14	1 608,67	1 144,88
11	Czorsztyn	gm.w.	7 213	6 785,0	4	940,67	1 143,67
12	Szczawnica	gm.m.	7 363	3 717,2	2	504,84	1 108,99
13	Skrzyszów	gm.w.	13 113	9 905,4	6	755,39	1 069,39
14	Szerzyny	gm.w.	8 231	10 353,4	8	1 257,86	1 022,60
15	Chelmek	gm.mw.	12 835	10 358,3	7	807,03	994,66
16	Stary Sącz	gm.mw.	22 185	29 418,6	26	1 326,06	957,81
17	Bolesław (Dąbrowa)	gm.w.	2 893	7 524,2	23	2 600,82	944,87
18	Wietrzychowice	gm.w.	4 175	6 909,2	9	1 654,91	865,37
19	Tymbark	gm.w.	6 242	10 998,0	16	1 761,94	856,04
20	Krościenko nad Dunajcem	gm.w.	6 451	8 730,5	10	1 353,35	833,76
21	Nowy Sącz	M	84 487	45 103,0	36	533,85	801,77
22	Oświęcim	gm.m.	40 809	14 612,9	11	358,08	792,65
23	Czarny Dunajec	gm.w.	21 282	11 569,8	11	543,64	700,22
24	Babice	gm.w.	8 824	6 012,2	7	681,34	638,99
25	Limanowa	gm.m.	14 693	7 274,2	8	495,08	613,01
26	Kościelisko	gm.w.	8 040	4 384,7	5	545,36	610,33
27	Stryków	gm.w.	6 679	3 488,0	4	522,23	601,33
28	Sucha Beskidzka	gm.m.	9 699	3 529,1	4	363,87	562,47
29	Pałecznicza	gm.w.	3 725	4 476,1	81	1 201,63	562,03
30	Nowy Targ	gm.w.	22 131	8 536,2	11	385,71	513,62
31	Igołomia-Wawrzeńczyce	gm.w.	7 645	9 731,4	64	1 272,92	501,77
32	Zakopane	gm.m.	27 261	7 974,6	10	292,53	498,60
33	Biały Dunajec	gm.w.	6 746	1 647,0	2	244,14	498,55
34	Tarnów	gm.w.	23 180	16 221,2	29	699,79	491,88
35	Miechów	gm.mw.	19 775	24 057,3	120	1 216,55	489,59
36	Gorlice	gm.m.	28 645	5 705,5	7	199,18	481,60
37	Jordanów	gm.w.	10 502	4 204,0	6	400,31	478,89
38	Łapsze Niżne	gm.w.	8 812	4 481,2	7	508,54	478,44
39	Trzciana	gm.w.	5 057	5 766,5	54	1 140,30	465,00
40	Rabka-Zdrój	gm.mw.	17 168	4 429,5	6	258,01	458,25
41	Mszana Dolna	gm.w.	16 509	9 518,6	17	576,57	457,01
42	Charsznica	gm.w.	7 808	7 526,2	111	963,91	431,76
43	Oświęcim	gm.w.	16 739	6 061,9	10	362,14	419,55
44	Zabierzów	gm.w.	22 559	10 059,4	18	445,92	419,21
45	Nowy Targ	gm.m.	33 480	9 611,0	15	287,07	416,04
46	Bobowa	gm.w.	9 140	4 873,3	10	533,18	408,08
47	Gródek nad Dunajcem	gm.w.	8 916	2 967,9	5	332,88	404,77
48	Tomice	gm.w.	7 255	3 529,3	7	486,46	403,12
49	Poronin	gm.w.	10 737	5 038,0	10	469,22	397,98
50	Alwernia	gm.mw.	12 726	3 606,0	6	283,36	394,51

Źródło - Gazeta Prawna z 9.04.2008

Ostatni starosta sądecki

Sądeczanie mają szczególny powód, aby być dumnymi z Konstytucji 3 Maja, pierwszej w Europie ustawy zasadniczej, która do dziś zdumiewa dojrzałością zawartą w niej prawdy i mądrości. Podpisał ją bowiem mąż stanu silnie związany z Nowego Sączem, marszałek Sejmu Wielkiego, Stanisław Małachowski, herbu Nałęcz, ostatni – dwudziesty siódmy z kolei – starosta sądecki doby przedrozbiorowej.



Starostwo nowosądeckie było jednym z czterech starostw grodowych w ówczesnym województwie krakowskim (obok bieckiego, oświęcimskiego i krakowskiego), najznaczniejszym i najhojniej uposażanym, zarządzanym przez postacie z magnackich rodów np. z rodu Lubomirskich. Było też pierwszym, które odpadło od Rzeczypospolitej w 1770 r., na dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski, a sam Stanisław Małachowski został zmuszony do ustąpienia z dóbr starościńskich w 1785 r. Przez kilkanaście lat był zatem poddany dwóch monarchów: króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego i cesarzowej Marii Teresy. W tym okresie funkcja starosty miała charakter raczej tytularny, faktyczny zarząd sprawował dzierżawca starostwa.

Cofnijmy się do 29 kwietnia 1755 r. Naznaczonego na urząd starosty sądeckiego, Stanisława Małachowskiego, witał przy wejściu do Nowego Sącza przedstawiciel urzędu starościńskiego wiceregent Franciszek Reginald Sędzimir z Łukowicy specjalną mową, a także wierszem nawiązującym do herbu ziemi sądeckiej:

*Herb powiatu są Gwiazdy wespół z nami ręczy,
Że w trzech polach honorów szczęścia fortun zniwa,
W zacnym zawsze związane zostaną Nałęczy,
Łask zaś twoich Ostoja domu mego chciwa,
W pełni usług prawdziwych świecić nie przestanie,
Ty bądź łaskaw na powiat, bądź łaskaw i na nie...*

Z okazji powitania zbudowano – na wzór łuku triumfalnego – bramę wjazdową, wystrojoną kwiatami i jedliną. Upięszono miasto, wtedy dość zapuszczone i zniszczone. Podlegli urzędnicy złożyli przysięgę. Z tego co wiadomo, nowy zarządca nie przeprowadził rewolucji kadrowej, zachowując większość urzędników na swoich posadach. Dość powiedzieć, że urząd podstarościęgo, który sprawował przez 42 lata (za starostów Stanisława Lubomirskiego i Stanisława Małachowskiego) – Andrzej Feliks Sędzimir

herbu Ostoja z Łukowicy, burgrabia zamku krakowskiego.

Witany hucznie starosta miał 19 lat. Jako namiestnik króla, dysponujący władzą wykonawczą i sądowniczą, posłował potem wielokrotnie do sejmu. Tu, nad Dunajcem i Kamienicą, otrzymał pod władanie dwa miasta (Nowy Sącz i Piwniczną) oraz 11 wsi (Stadła, Gostwicę, Biczycę, Krasne, Trzetrzewinę, Pisarzową, Jamnicę, Falkową, Kunów, Kamionki – Wielką i Małą, Łomnicę, Ptaszkową, Królową Polską, Mystków, Cieniawę i Mszlanicę). Opłacał z tego starostwa określony podatek do skarbu koronnego.

Młody starosta zamieszkał w swoim majątku w Dobrej, za Limanową. Niestety, dotychczasowa siedziba starostów nowosądeckich, zamek, w którym znajdowała się kancelaria grodowa i archiwum akt, nie nadawał się już do dłuższego zamieszkania. Z zachowanych zapisków wynika, że wypełniał swój urząd rzetelnie, współpracował zgodnie z kasztelanem (szefem władz ziemskich), sprawiedliwie – jako referendarz wielki koronny – rozstrzygał spory, o czym świadczy brak jakiegokolwiek skargi z dóbr starostwa sądeckiego.

*

Urodził się 29 sierpnia 1736 r. w Końskich, jako syn Jana (kanclerza wielkiego koronnego) i wnuk Stanisława (wojewody poznańskiego). Był wieloletnim posłem na Sejm (konwokacyjny, elekcyjny, koronacyjny) i referendarzem koronnym, przewodniczył Trybunałowi Koronnemu, był także z woli Napoleona prezesem Komisji Rządzącej i Senatu Księstwa Warszawskiego. Nazywany „Arystydesem polskim” za nieposzlakowaną uczciwość sędziowską.



Głośna była sprawa, gdy zorientowawszy się, że wydał niesprawiedliwy wyrok, z własnej kieszeni zwrócił poszkodowanemu utraconą przez niego okazałą sumę.

Małachowski był jednym z przywódców stronnictwa patriotycznego, zwolennikiem reform. Popierał dążenia mieszczan do rozszerzenia praw politycznych, domagał się ograniczenia liberum veto, brał udział w pracach nad przygotowaniem Konstytucji 3 Maja i zasłużył się w jej uchwaleniu. Mieszkał wtedy w pałacu Czapskich (na Krakowskim Przedmieściu, dziś Akademia Sztuk Pięknych), gdzie na tajnych zebraniach redagowano tekst tej ustawy.

W 1792 r. potępił publicznie konfederację targowicką i demonstracyjnie złożył urzędy, usuwając się na dłużej z życia publicznego. Kawaler Orderu Orła Białego (1782) i napoleońskiej Legii Honorowej.

Julian U. Niemcewicz napisał o nim: „Był to mąż prawy, cnotliwy, dobru publicznemu poświęcony jedynie.”

Stanisław Małachowski zmarł 29 grudnia 1809 r. Pochowany został w podziemiach kościoła Świętego Krzyża w Warszawie. Monument nagrobny wykonał Maks F. Labreur według

projektu Bertela Thorvaldsena, autora m.in. warszawskich pomników Kopernika i księcia Józefa Poniatowskiego.

Tak żegnano go w oficjalnym nekrologu:

„Małachowski Nałęcz Stanisław, wojewoda, prezes senatu Xięstwa Warszawskiego, kawaler orderów i.t.d. zmarł dnia 29. Mca Grudnia 1809 roku. Urodził się 24. Sierpnia 1736. Widziały go seymy kilkakrotnie posłem w swoim gronie. Marszałem seymu konstytucyjnego, dziwił wszystkich szczęśliwą wymową. Wtenczas pokazał wielkość i niezgiętość charakteru swojego, a zarazem prawdziwą miłość dobra publicznego...”

Reprezentacyjna Sala Ratuszowa w Nowym Sączu nosi właśnie imię Stanisława Małachowskiego, przed wejściem wmurowano upamiętniającą go tablicę.

*

Laska marszałka Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego znajduje się w zbiorach Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Dębowa, o wysokości 165 cm, jest – jak zwykle bywały dawne laski marszałkowskie – w przeciwieństwie do analogicznych symbolicznie trzymany w rękach oznak władzy: bereł, buław, pastorałów – bardzo prosta, zupełnie pozbawiona ozdób.

Na lasce znajduje się napis: „Laska, którą Stanisław Małachowski na Seymie pamiętnym Konstytucyjną 3 maja piastował od roku 1788 do 1792”.

Jerzy LEŚNIAK

*Popiersie Stanisława Małachowskiego
zdobi od niedawna pięknie odremontowany
Plac 3 Maja w Nowym Sączu.*



KRÓTKO

• **Uwaga rodzice!** Od roku szkolnego 2009/2010 rząd zacznie wdrażać reformę programową. Obowiązek szkolny obejmie dzieci sześciolatek. Zerówki zostaną zlikwidowane. Katarzyna Hall, szefowa MEN, obiecuje, że samorządy dostaną fundusze na dostosowanie szkół dla małych dzieci. Pomieszczenia dla pierwszaków mają się składać z części edukacyjnej i rekreacyjnej. Gimnazjaliści będą się uczyć dwóch języków obcych.

• **Starosta dostał absolutorium.** Rada Powiatu Nowosądeckiego udzieliła staroście Janowi Golonce absolutorium z realizacji budżetu w 2007 roku. Za głosowało 16 radnych, przeciw - 3 (Piotr Kościński, Zenon Szewczyk i Józef Świąt), 9. wstrzymało się od głosu. W dyskusji radni opozycji (PiS) zarzucali staroście, że mało dba o drogi powiatowe. Skarżyli się również na brak współpracy Golonki z radą. Starosta odpowiadał, że tak kra-

wiec staje, jak mu materii staje i zarzucił opozycji... politykierstwo.

• **Piąta rocznica śmierci Doktora.** 26 kwietnia br. w kościele oo. Jezuitów w Nowym Sączu została odprawiona msza św. w intencji zmarłego w 2003 r. dra med. Jerzego Masióra, wielkiego miłośnika Lwowa, poety, malarza, żeglarza, żołnierza AK, człowieka, który ukochał Ziemię Sądecką i miasta Nowego Sącza. Fundacja im. dra Jerzego Masióra urządziła w Bibliotece Sądeckiej wieczór poetycki, na którym recytowano wiersze Doktora.

• **Zbudują pomnik Papieża-Polaka.** Prawie 5 tys. zł przyniosła kwesta przeprowadzona 5 i 6 kwietnia przez Stowarzyszenie Budowy Pomnika Karola Kardynała Wojtyły – Ojca Świętego Jana Pawła II oraz Centrum Godnej Starości im. Jana Pawła II w Mieście i Gminie Muszyna. Sprzedano 232 cegielki o nominale 10 zł oraz 281 cegiełek o nominale 5 zł, co razem z tym, co zebrano

puszkach złożyło się na powyższą kwotę. Pomnik Papieża-Polaka stanie obok kościoła w Muszynie.

• **Nie może wrócić do Afryki.** Jak podało Radio Dobra Nowina polski misjonarz ks. Stanisław Worwa pracujący na co dzień w Czadzie nie może wrócić do Afryki, z powodu rebelii, która tam wybuchła. Plemienne walki pochłaniają setki ofiar. Ks. Worwa czeka w rodzinnej Męczenie na uspokojenie sytuacji w Czadzie. Do tego kraju pojechali za to polscy żołnierze w ramach misji pokojowej Unii Europejskiej.

• **Dostali kielnie.** Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak wręczył puchary, złote kielnie i wyróżnienia przedstawicielom firm biorącym udział w XII Sądeckich Targach „Dom i otoczenie”. Targi dobiewały się w dniach 11-13 kwietnia br. w sądeckiej hali widowiskowo-sportowej. Wśród wyróżnionych firm były: Votem Ekosystem z Tęgoborzy i Bielowice z Nowego Sącza.

Jak Feniks z popiołów

Za wcześnie pogrzebano NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych na Sądecczyźnie. Powiatowy zjazd chłopskiego związku w Nowym Sączu, sobota 12 kwietnia br., zgromadził 45. delegatów, reprezentujących 228. członków związku z 6. gmin. Przewodniczącym odrodzonego Zarządu Powiatowego związku wybrano Jana Gomółkę z Gołkowic Dolnych.

Lokalu na obrady użyczyło chłopskim działaczom starostwo powiatowe. W sali konferencyjnej gmachu przy ul. Jagiellońskiej 33 zjawili się dawno nie widziano weterani „S” RI, w tym owa- cyjnie witany **Władysław Piksa** z Łącka. Mocno już posiwały Piksa szefował chłopskiej „S” w najtrudniejszym, ale i najchlub- niejszym dla niej okresie, w latach 1981-1989.

– *Cieszę się, że nasz związek odżył, bo ważne jest, aby w każ- dej gminie i w każdej wiosce byli ludzie, którzy myślą po polsku i po katolicku, i działają na rzecz chłopca – mówił Piksa.* Historyczny przywódca „S” RI wspominał swój udział w delegacji związku, która odwiedziła umierającego Prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego w maju 1981r. – *Prymas był już bardzo słaby, ale pobłogosławił Solidarność chłopską* – opowiadał Pika- sa. Wśród delegatów na zjazd powiatowy było dwóch wójtów: **Franciszek Młynarczyk** z Łącka i **Piotr Krok** z gm. Grybów. Delegatem był także **Tadeusz Gurgul**, dyrektor sądeckiego od- działu MODR w Nawojowej. Z gości przybyli m.in. Franciszek Jandura, b. wójt Krościenka oraz poseł **Wiesław Janczyk** (PiS), który zapowiedział odbudowę struktur „S” RI na Limanowszczyźnie.

Wojciech Mucha z Polnej, gm. Grybów, p.o. przewodni- czącego tymczasowego zarządu wojewódzkiego NSZZ „S” RI, złożył sprawozdanie z działalności związku w ostatnich latach. Wielkich osiągnięć nie odnotowano, raczej to była wegetacja, ale też Mucha miał do pomocy garstkę oddanych działaczy, przede wszystkim **Antoniego Żelasko** z Brzeznej. Sukcesem było od- tworzenie przed zjazdem struktur związku w 6 gminach: Łac- ko, Stary Sącz, Grybów, Chełmiec, Podegrodzie i Korzenna. W wyborach na przewodniczącego Zarządu zgłoszono kandy- daturę Antoniego Żelasko i Jana Gomółki. W tajnym głosowa- niu Gomółka pokonał Żelasko stosunkiem głosów 28 do 17. Do Rady Powiatowej weszli z urzędu szefowie zarządów gminnych: **Franciszek Rożdżyński** (Stary Sącz), **Henryk Łazarz** (Łącko), **Józef Włodarczyk** (Chełmiec), **Wojciech Mucha** (Grybów), **Antoni Żelasko** (Podegrodzie) i **Franciszek Kantor** (Korzenna). Z wyboru: **Edward Ciągło** (Stary Sącz), **Stanisław Wrona** (Grybów), **Leopold Dybiec** (Łącko), **Władysław Piksa** (Łącko), **Jan Rosiek** (Stary Sącz), **Stanisław Ledniowski** (Podegrodzie), **Krzysztof Roztocki** (Grybów), **Adolf Mokrzycki** (Korzenna), **Tadeusz Kruczek** (Grybów), **Stanisław Gonciarz** (Łącko) i **Stanisław Lupa** (Chełmiec).

Wybrano ponadto 16 delegatów na zjazd wojewódzki NSZZ „S” RI.

(hsz)



Jan Gomółka, lat 59, pochodzi z Kadczy, miesz- ka w Gołkowicach. Żona- Jadwiga, mają troje dorosłych dzieci. Radny powiatowy z ramienia Prawa i Sprawiedli- wości. Działa w Akcji Katolickiej, członek diecezjalnej rady duszpasterskiej z nominacji biskupa Wiktora Skworca i społecznego komitetu budowy kościoła w Gołkowicach. W NSZZ „Solidarność” RI od 1981 r.

– *Pierwszym celem – mówi - jest odbudowa struktur gminnych związku, szczególnie w takich gminach jak Łos- sina Dolna i Gródek nad Dunajcem. Są to wybitnie rolni- cze gminy, gdzie nasz związek kiedyś był mocny, w Gródku nawet poświęcono sztandar Solidarności Rolników Indy- widualnych. Chcemy także odnowić współpracę z organi- zacjami rolniczymi, spółdzielnią mleczarską i ogrodniczą. A w kontaktach z administracją samorządową i rządową reprezentować interesy środowisk wiejskich. Do związku wstąpiła grupa młodych działaczy, którzy mam nadzieję, wprowadzą dynamizm w nasze szeregi.*



Władysław Piksa i Franciszek Jandura.

Dobre matki, żony i Polki

W niedzielę, 20 kwietnia br., siostry niepokalanki z Białego Klasztoru w Nowym Sączu obchodziły 150-lecie swojego zgromadzenia. Z tej okazji odbyła się procesja z relikwiami bł. Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia N.P. Maryi, z klasztoru do kościoła MB Niepokalanej. Następnie uczennice Zespołu Szkół Sióstr Niepokalanek przedstawiły widowisko pt. „Marceliny Darowskiej droga do świętości”. Po uroczystej mszy św. pod przewodnictwem bpa Wiktora Skworca nastąpiło poświęcenie w klasztorze tablicy pamiątkowej.

Bł. Marcelina Darowska (1827-1911) sprowadziła siostry niepokalanki do Nowego Sącza w 1897 r. Siostry założyły zakład szkolno-wychowawczy dla dziewcząt. Od tego czasu Biały Klasztor jest prawdziwą kuźnią Polek świadomych swych obowiązków rodzinnych, zawodowych, jak i obywatelskich, wg oryginalnej metody wychowawczej Matki Założycielki, beatyfikowanej przez Jana Pawła II w 1996 r. Niepokalanki dobrze się zapisały w historii miasta. Aktualnie na Zespół Szkół Sióstr Niepokalanek składa się gimnazjum, zasadnicza szkoła zawodowa i technikum gastronomiczno-hotelarskie.

(s)



Fot. Leszek Langer.

Wywalczyli sobie dostęp do internetu

Związkowcy w opiece społecznej

W Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Nowym Sączu powstał związek zawodowy. Wpisało się do niego 58. na 75. pracowników sądeckiej opieki społecznej. Na czele zarządu stanął Krzysztof Popiela, pełnomocnik prezydenta Nowego Sącza ds. Romów. Związek został zarejestrowany w sądzie w Krakowie. Na razie związkowcy z MOPS obywają się bez „czapy”, nie zgłaszając akcesu ani do Solidarności, ani OPZZ.

Grupa inicjatywna Zw. Zaw. Pracowników MOPS w Nowym Sączu przystąpiła do działania w okresie „bezkrolewia” w ośrodku, gdy na zasłużoną emeryturę odchodziła dyrektor **Józefa Pieczkowska**, a jej następcą **Józef Markiewicz** nie dostał jeszcze nominacji z ratusza.

- Jedynym celem związku zawodowego jest ochrona i artykulacja interesów pracowników w sferze płacowej,

warunków pracy oraz wypoczynku, żadnej polityki – deklaruje Krzysztof Popiela. Związkowcy odnotowali pierwsze sukcesy. Po raz pierwszy pracownicy uzyskali wpływ na regulacje płacowe oraz wykorzystanie funduszu socjalnego. Wcześniej były to decyzje arbitralne dyrekcji. Związkowcy wywalczyli także dostęp pracowników socjalnych do Internetu oraz możliwość dzwonienia ze służbowego telefonu na komórki swoich podopiecznych. – Coraz więcej emerytów i rencistów, ze względów oszczędnościowych, rezygnuje z telefonu stacjonarnego na rzecz telefonu komórkowego na kartę, a internet w XXI wieku to podstawowe narzędzie komunikacji – tłumaczy Popiela. Zapewnia, że współpraca związkowców z dyrektorem Markiewiczem, póki co, układa się wyśmienicie. Związkowcy nie chcą walczyć z dyrekcją, chcą pomóc dyrektorowi w zarządzaniu instytucją,

obracającą wielomilionowym budżetem. Za pośrednictwem MOPS rozdzielane są rozmaite zasiłki, w tym rodzinne oraz dodatki mieszkaniowe.

(R.W.)



Krzysztof Popiela stanął na czele zarządu Związku Zawodowego Pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Sączu.

Bariery rodzą bariery

Inwalida miotający się bezradnie na wózku przed sklepem to nierzadki widok w Polsce. Dobrze, gdy w pobliżu znajdzie się litościwa dusza, która przepcha wózek przez próg. Większość z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ciężko jest przebrnąć osobie na wózku przez tor przeszkód, jakim jest miasto pełne barier. Jak mówią sami niepełnosprawni, wszelkie rozwiązania urbanistyczno – architektoniczne powinno się projektować nie tylko dla wygody osób sprawnych, ale też z myślą o tych, którzy codziennie muszą zmagać się ze swoim kalectwem. Często jednak ich potrzeby zostają uwzględniane jedynie w dokumentacji architektonicznej. Czy Nowy Sącz zapewnienia osobom niepełnosprawnym dostęp do dóbr i usług umożliwiających im pełne uczestnictwo w życiu społecznym?

Miejski labirynt z przeszkodami

Według danych zawartych w ostatnim spisie powszechnym z 2002 roku w Polsce żyje około 5,5 mln osób niepełnosprawnych, co stanowi ponad 14 proc. społeczeństwa. GUS przewiduje, że w 2010 roku liczba ta wzrośnie do 6 mln osób. Często już samo wyjście z domu wiąże się dla nich z czasochłonnymi manewrami i pomocą osób trzecich. Gorzej jeżeli nie ma nikogo w pobliżu, kto mógłby i chciałby pomóc. Większość budynków mieszkalnych nie posiada pochylni czy podjazdów dla wózków, nie mówiąc już o specjalnych windach czy transporterach schodowych. W rozporządzeniu Ministra Infrastruktury z 12 kwietnia 2002 roku w sprawie warunków technicznych jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie (**Dz.U.02.75.690**) czytamy, iż co najmniej jedno z podejść do budynku mieszkalnego wielorodzinnego powinno zapewniać osobom niepełnosprawnym swobodny dostęp do całego budynku lub tych jego części, z których osoby niepełnosprawne korzystają (*par. 16*). Inny paragraf (*18*) mówi o obowiązku zorganizowania miejsc parkingowych dla osób niepełnosprawnych. Zgodnie z paragrafem

42. „*Bramy i furki w ogrodzeniu nie mogą otwierać się na zewnątrz działki i mieć progów utrudniających wjazd osób niepełnosprawnych na wózkach inwalidzkich.*” Niestety, polskie miasta nie są przyjazne dla osób dotkniętych kalectwem. Brak podjazdów, specjalnych wind, progów, zbyt wąskie wejścia do budynków, za wysokie chodniki, niedostosowanie komunikacji miejskiej (za mało autobusów niskopodłogowych), brak sygnalizacji głosowej umożliwiającej przejście przez ulicę ludziom niewidomym, tablic z informacjami pisanymi alfabetem Braille’a, czy pracowników posługujących się językiem migowym w instytucjach pożytku publicznego sprawia, iż osoby niepełnosprawne czują się dyskryminowane. Likwidacja barier architektonicznych utrudniających dostęp do urzędów, obiektów użyteczności publicznej, swobodne przemieszczanie się i możliwości komunikacji międzyludzkiej powinny stanowić priorytet w działaniach na rzecz niepełnosprawnych.

Za mało miejsc parkingowych

Żeby sprawdzić, czy Nowy Sącz jest miastem przyjaznym dla osób skazanych na wózek inwalidzki udałam się na krótką wycieczkę do wybranych losowo instytucji, takich jak przychodnie, apteki, banki, urzędy pocztowe, urząd miasta, staro-



stwo powiatowe i urząd pracy. Aby dostać się do tych wszystkich miejsc trzeba najpierw do nich dojechać i zaparkować samochód. Wydzielone i oznakowane miejsca postoju dla osób niepełnosprawnych przed gmachami pożytku publicznego i na parkingach miejskich należą do rzadkości. Jeżeli już są to pojedyncze stanowiska i nie zawsze w miejscach umożliwiających ewentualne dalsze poruszanie się na wózku inwalidzkim. Często też tzw. zdrowi kierowcy zajmują je z braku wolnych miejsc na parkingu tłumacząc się zwykle: „Ja tylko na chwilę”, albo udając, że nie zauważyli znaku. Na jednym z takich znaków przeczytałam: „*Zabrałeś moje miejsce! Weź moje kalectwo!*” Ciekawe, czy zauważył to też kierowca, który „na chwilę” zaparkował w tym miejscu?

Miasto usłane schodami

Kolejnym krokiem jest dostanie się do budynku. Pomieszczenia ogólnodostępne ze zróżnicowanym poziomem podłóg w budynku użyteczności publicznej powinny być przystosowane do ruchu osób niepełnosprawnych. Odpowiednie podjazdy i windy, czy transportery schodowe, to wielkie ułatwienie dla niepełnosprawnych petentów. I tutaj pojawiają się kolejne utrudnienia – większość odwiedzonych przeze mnie budynków nie posiada pochylni ani odpowiednich wind. Nie mówiąc już o tym, że aby dostać się do nich trzeba pokonać często kilka dosyć wysokich i w większości przypadków wąskich schodków. Nowy Sącz sprawia wrażenie miasta usłanego niezliczoną ilością schodów i schodków. Jak powiedziała mi pani Ania, która od pięciu lat jeździ na wózku, największe problemy sprawiają jej wyjścia na zakupy ponieważ do większości sklepów prowadzą schodki, których nie jest w stanie pokonać bez pomocy osób trzecich. Nieważne, że to tylko dwa schodki – dla niej to aż dwa schodki, które ograniczają jej codzienne czynności. - *Gdyby nie pomoc rodziny i przyjaciół pewnie w ogóle nie wychodziłabym z domu – żali się pani Ania.*

- *Mało jest w Sączu miejsc, do których mogę się swobodnie dostać – mówi*



z kolei pan Grzegorz, również jeżdżący na wózku. - *Kiedy potrzebuję wykupić recepty wysyłam do apteki żonę, bo niestety nie jestem w stanie pokonać schodków, czy „przepchać się” przez zbyt wąskie drzwi.*

Uwięzieni w czterech ścianach

Bariery architektoniczne utrudniają życie niepełnosprawnym sądeczanom. Ich potrzeby są lekceważone lub odkładane na później. Nowy Sącz jest niestety miastem barier architektonicznych. Często budynki użyteczności publicznej są wręcz niedostępne dla niepełnosprawnych. Istnieją wprawdzie miejsca przyjazne, ale jest ich jednak ciągle zbyt mało. Pojawia się za to cała lista miejsc wręcz zniechęcających przez „wózkowiczów”. Bo chociaż posiadają one podjazdy do głównego wejścia, to dotarcie do poszczególnych pomieszczeń znajdujących się wewnątrz jest niemożliwe.

- *Winą za taki stan rzeczy należy obarczać nie tylko architektów, ale również użytkowników, dzierżawców i właścicieli budynków. Tłumaczenie, iż przystosowanie budynku do potrzeb osób niepełnosprawnych wymaga olbrzymich nakładów finansowych nie odpowiada prawdzie. Najgorsze, że z powodu barier architektonicznych wielu niepełnosprawnych wycofuje się z życia publicznego, chowając się w czterech ścianach swoich mieszkań – uważa psycholog z jednej z sądeckich poradni (zastrzegł sobie anonimowość-K.S.). Bariery architektoniczne stają się przyczyną barier w aktywności społecznej. Okazuje się bowiem, że nie wszyscy mamy równe możliwości. A przecież najważniejsze jest to, aby między osobami niepełnosprawnymi i pełnosprawnymi nie było żadnych barier.*

Katarzyna STAUDT

Przyjdź na festyn charytatywny w Świniarsku

Z sercem pomóż Magdzie wstać...

Spółeczność lokalna Świniarska przy udziale Stowarzyszenia Sursum Corda oraz Gminny Ośrodek Kultury w Chelmcu zapraszają 18 maja br. (niedziela) na festyn charytatywny na rzecz Magdy Kotlarz. Miejsce imprezy – boisko sportowe w Świniarsku, początek – godz. 14. W programie wiele atrakcji, nikt się nie będzie nudził. Szykuje się dobra zabawa dla małych i dużych.

Magda Kotlarz – powalczy, aby zatańczyć. Możesz jej pomóc. Pięć lat temu po tragicznym wypadku samochodowym okazało się, że będzie poruszać się tylko na wózku inwalidzkim. Ale świat się nie zawalił. Przeszła tylko do innego świata – ludzi niepełnosprawnych. Nie pooddala się i walczy dalej. Ma marzenia np. takie przyziemne, chciałaby być zdrowa, zatańczyć, włożyć buty na obcasie. Wypadek przerwał jej przygodę z Ochotniczym Hufcem Pracy. Od trzech lat pracowała w Młodzieżowym Biurze Pracy w Nowym Sączu, jako lider Klubu Pracy.

Magda Kotlarz była najpogodniejszym liderem w Małopolsce, a jednocześnie studentką pedagogiki na Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Mimo wszystko skończyła studia magisterskie, teraz studiuje oligofrenopedagogikę, pogłębia wiadomości na temat osób upośledzonych umysłowo. A jednocześnie wychowuje 10-letniego Konrada.

W krótkim czasie zdobyła ogromną wiedzę na temat świata niepełnosprawnych. Jedną z pierwszych nauk jakich doświadczyła, to było spostrzeżenie, że bliscy opiekunowie powinni być jako pierwsi kierowani do specjalisty – psychologa, by wytłumaczył im, że młodzi ludzie, którzy ulegają wypadkom, mają szansę na normalne, godne życie, ale

wymaga to odwagi i samodyscypliny. A nie łez. Jest czas płaczu i żalu, ale jest też czas na stawienie czoła życiu w nowej sytuacji. I jeszcze jedna nauka – nie wolno zamykać się w czterech ścianach, izolować od ludzi, bo wtedy o nas zapominają. Trzeba wyjść do nich, ponieważ to jest gwarancją, że znajdziemy przyjaźń, miłość. Nawet najnowocześniejszy komputer nie zastąpi dotyku i uśmiechu. Trzeba robić wszystko, aby nie zdziżyć, nie zapadać się, pograżać – tylko iść dzielnie przez życie, bo mamy tylko jedno.



Dla Magdy jest szansa powrotu do zdrowia. Leczenie urazów rdzenia kręgowego w moskiewskiej klinice przynosi świetne rezultaty, ale jest drogie. Jedna sądeczanka po analogicznym leczeniu zaczyna już chodzić. Magda jest już po konsultacji i lekarze są dobrej myśli, rokowania pomyślne. Dwu i półroczny program kosztuje jednak 50 tys. euro...

Ale marzenia się spełniają...

**Konto do wpłaty darowizn
dla Magdy:
Łącki Bank Spółdzielczy 81 8805
0009 0018 7596 2017 0004.**

Żywy pomnik Jana Pawła II

Z ks. Tadeuszem Sajdakiem, dyrektorem Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu rozmawia Andrzej Piszczek

Po śmierci bliskiej osoby zawsze rodzi się pytania - co po niej zostało, jaki jest jej testament? Jako budowniczy Centrum Pielgrzymowania imienia Jana Pawła II jak Ksiądz rozumie wypełnianie papieskiego testamentu?



W przypadku głowy rodziny testament zawsze dotyczy przyszłości dzieci. W przypadku głowy Kościoła - dotyczy on ludu Bożego. Jest tych spraw tak dużo, że nie da się ich zamknąć w jednym testamencie. Trzeba przyjąć całe nauczanie Jana Pawła II. To było ciągle wyjaśnianie, jak rozumieć Kościół w czasach dzisiejszych. Ojciec Święty przypominał, co II Sobór Watykański mówił o roli laikatu w świecie współczesnym, o miejscu rodziny i moralności człowieka XXI wieku. Te tematy nieustannie się przewijały w nauczaniu Jana Pawła II, a ponadto Jego wielka troska o pokój na całym świecie. To są sprawy, które powinniśmy traktować jako testament Ojca Świętego. I dlatego zbieramy się co roku, 2 kwietnia, w godzinie śmierci Jana Pawła II na modlitwie nie tylko o Jego rychłe wyniesienie na ołtarze, ale także, aby przypominać nauczanie Ojca Świętego. Taka jest też idea powstawania Centrum Pielgrzymowania imienia Jana Pawła II – wyjaśniać, propagować, przypominać nauczanie Ojca Świętego.

Janowi Pawłowi II już za życia wznoszono pomniki. Jego imieniem nazywano ulice, szkoły, szpitale. Niektóre środowiska w Kościele po śmierci wielkiego Polaka wręcz apelowały o zaprzestanie budowy pomników, na przykład niemalże kontrowersje wzbudzała z początku inicjatywa budowy pomnika Jana Pawła II na nowosądeckim rynku. Starsądecki ołtarz jest pamiątką pozostałą po spotkaniu z Papieżem-Polakami, co jest ewenementem w kraju. Co spowodowało, że obok ołtarza powstaje kolejny pomnik, jakim jest Centrum Pielgrzymowania Jana Pawła II?

To jest inne rozumienie pomnika. Tu nie chodzi o figurę ze spiżu i brązu. Centrum Pielgrzymowania ma być „żywym” pomnikiem Jana Pawła II. Chodzi o ludzi, którzy będą żyli Jego nauczaniem. Robimy wszystko, aby jak najwięcej wiernych przybywało do Starego Sącza, interesowało się i zgłębiało słowa Sługi Bożego Jana Pawła II. Aby wspominali, co mówił do

rodaków, jak żył - o taki pomnik nam chodzi. Co się zaś tyczy kontrowersji, to tam gdzie angażują się politycy - zawsze rodzą się emocje. Opowiem też o swoim doświadczeniu z lat młodości. Kiedy trwały przygotowania do beatyfikacji Karoliny Kózki, to wtedy wszystkie katechezy w maju i październiku były o Karolinie. Jako młody chłopak miałem przesyty, było tego za dużo. I przyznam się, że zrodziła się u mnie podobna obawa, gdy był taki trend, aby wszystko nazywać imieniem Jana Pawła II: szkoły, ulice, place, pomniki itd. Nie miałem nigdy wątpliwości, jeżeli to była inicjatywa oddolna, gdy to wynikało z potrzeby wielu ludzkich serc. Natomiast zawsze miałem skrupuły, jeśli to był pomysł władz, polityków, którzy nie zawsze doceniali Jana Pawła II, gdy przybywał do nas.

Jak to się stało, że został Ksiądz dyrektorem budowy Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu?

Jan Paweł II podczas wizyty w Starym Sączu przypominał swoje wędrówki po górach. Wszyscy pamiętamy Jego słynną „powtórkę z geografii”. Z tego względu zrodziła się myśl, aby ten ośrodek miał charakter duszpasterstwa ludzi gór, turystów. Przyjeżdżają do nas pielgrzymi i turyści – te dwa światy bardzo się ze sobą splatają. Jest bowiem często tak, że turysta staje się pielgrzymem, gdyż spotyka na swoim szlaku sanktuarium, a kiedy indziej jest odwrotnie. Pielgrzym zamienia się w turystę, bo ma trochę wolnego czasu. Ponieważ moim hobby jest turystyka, o czym dowiedział się biskup ordynariusz Wiktor Skworec, dlatego wyznaczył mnie do realizacji tego zadania.

Chyba trudno jest wznosić takie dzieło nie mając zaplecza parafialnego?

Przede wszystkim nie jest to moja prywatna budowa. Nie jest też to budowa parafialna, lecz dzieło wznoszone przez całą diecezję tarnowską. Z tym, że dla mnie sama budowa jest dopiero na trzecim miejscu. Na pierwszym - stawiam kwestię utrzymania ołtarza papieskiego. Jest to drewniana konstrukcja postawiona wprost na ziemi, którą trzeba było zakonserwować. Na drugim miejscu jest organizowanie życia duchowego, a dopiero na trzecim - budowa Centrum Pielgrzymowania.

Dziękuję za rozmowę.

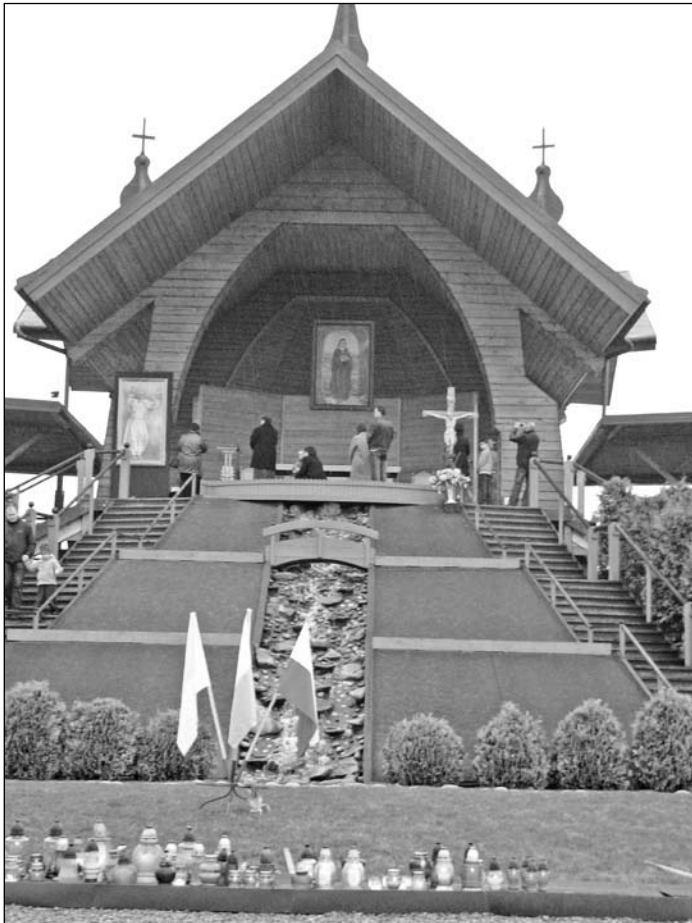


W Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu pątnicy znajdują nocleg i wyżywienie.

Święci nie przemijają

*„Nie pozostawiam po sobie własności, którą należałoby za-
dysponować. Rzeczy codziennego użytku, którymi się posługi-
wałem, proszę rozdać wedle uznania. Notatki osobiste spalić”*
- fragment z testamentu Jana Pawła II.

Przy okazji kolejnej, trzeciej już rocznicy śmierci Papieża-
Polaka na różny sposób rozważamy, co pozostawił po sobie ten
wielki człowiek.



Mówiąc o testamencie w potocznym rozumieniu tego słowa,
myślimy o dobrach materialnych i o tych, którym są one pozosta-
wione. W spadku po długim pontyfikacie Jana Pawła II pozosta-
ło wiele pamiątek związanych z Jego osobą i misją, którą pełnił.
Dla Sądeczan największą pamiątką jest nauczanie Ojca Świętego
i wspomnienia z Jego pobytu w Starym Sączu, gdzie 16 czerwca
1999 r. dokonał kanonizacji błogosławionej Kingi. Materialną
pamiątką tamtego historycznego wydarzenia jest piękny ołtarz
na starosądeckich błoniach, który jako jedyny w kraju pozostał
w całości na miejscu sprawowania Eucharystii przez Papieża.
Obok ołtarza powstaje zaplecze dla ruchu pielgrzymkowego -
Dom Pielgrzyma, w którym będzie miejsce noclegowe dla 100
osób, sala konferencyjna, jadalnia i kaplica. Centrum Pielgrzy-
mowania w Starym Sączu ma służyć jako ośrodek duszpasterski
działający w oparciu o nauczanie Jana Pawła II. Realizowanie
testamentu w duchowym wymiarze wymaga nieustannego po-



wracania, przypominania i wsłuchiwania się w treści nauczania
Ojca Świętego. Ktoś powiedział, że Polacy kochają Jana Pawła
II, zachwycają się Nim, ale Go nie słuchają. Ilu było polityków,
ludzi, którzy chcieli stać obok Papieża, mieć zdjęcie z Janem
Pawłem II, a gdy przyszło stanąć po stronie moralnych wartości,
które Ojciec Święty głosił – zajmowali przeciwne stanowisko,
na przykład w sprawie aborcji, czy eutanazji.

Powstające Centrum Jego imienia, pamiątki związane z Ja-
nem Pawłem II mają nam przypominać, to co powiedział do nas
przed dziewięćmioma latami:

**„Święci nie przemijają”, „Święci żyją świętymi”, Świeci
wołają o świętość”,**

„Święci pragną świętości”.

Jesteśmy przeświadczeni o świętości naszego rodaka i chce-
my wypełniać Jego testament. Chcemy żyć Jego świętością i pra-
gniemy Jego świętości, czekając na kanonizację Jana Pawła II.

(A.P.)



Za wolnym w Trzech Króli

W niedzielę, 13 kwietnia, w całej diecezji tarnowskiej były zbierane podpisy pod projektem ustawy w sprawie dnia wolnego od pracy w święto Trzech Króli - 6 stycznia. Akcję zainicjował prezydent Łodzi Jerzy Kropinicki, a w naszej diecezji pobłogosławił ją sam biskup ordynariusz Wiktor Skworec.

Święto Trzech Króli – uroczystość Objawienia Pańskiego – jest obok Wielkanocy najstarszym świętem Kościoła, obchodzonym już od IV wieku.

W Polsce jeszcze długo po wojnie był to dzień wolny od pracy. Władze komunistyczne odjęły temu świętu status dnia wolnego w 1960 r.

Obecnie święto Trzech Króli, stanowiąc dzień wolny od pracy, jest obchodzone w dziewięciu krajach Unii Europejskiej (m.in. w Niemczech, Grecji, Hiszpanii, Włoszech, Austrii, a także w protestanckiej Szwecji i Finlandii). Warto też zwrócić uwagę, że Polska nie przoduje wśród krajów Unii Europejskiej co do ilości dni wolnych od pracy w ciągu roku. Znajduje się pod tym względem na 12. miejscu wśród krajów UE.

Komitet społeczny na rzecz przywrócenia święta Trzech Króli jako dnia wolnego od pracy tworzą prezydenci, burmistrzowie i wójtowie tzw. 55 miast papieskich (w tym Marian Cycoń,



Zbiórka podpisów pod Bazyliką św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

burmistrz Starego Sącza) oraz chrześcijańskie ruchy społeczne. Inicjatywie przewodniczy prezydent Łodzi Jerzy Kropinicki.

(s)

Datki przeznaczono na Sąddeckie Hospicjum

Pola nadziei

W niedzielę, 24 kwietnia br., wolontariusze i strzelcy rozdawali pod kościołami w Nowym Sączu żonkile. Datki, które trafiały do puszek, zostały przeznaczone na działalność Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sąddeckie Hospicjum”.

Żonkile są międzynarodowym symbolem nadziei. Przypo-

minają o ludziach cierpiących, oczekujących pomocy i opieki w trudnym okresie odchodzenia z tego świata.

Kampanię „Pola nadziei” rozpoczęła w 1998 r. brytyjska organizacja Marie Curie Cancer Care. Kampania błyskawicznie ogarnęła cały świat, w Nowym Sączu też szybko się przyjęła. Sąddeckie „Pole nadziei” rozciąga się na skwerku przy kościele św. Kazimierza.

(B.K.)



Żonkile rozdawali wolontariusze.



Z puszkami stali chłopcy ze Związku Strzeleckiego.

Spacerkiem po Miasteczku Galicyjskim

W oka mgnieniu można się przenieść w XIX wiek. Poznać czar zapyziałego galicyjskiego miasteczka za panowania cesarza Franciszka Józefa II. Wstąpić do zegarmistrza lub garncarza, napić się wina w gospodzie lub zjeść ciastko w cukierni. To wszystko zapewnia Miasteczko Galicyjskie. Nowy Sącz zyskał superatrakcję turystyczną, jakiej mogą nam pozazdrościć inne miasta.

Od 2005 r. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu buduje ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz Województwa Małopolskiego 19. obiektów zlokalizowanych przy ul. Lwowskiej, w dzielnicy Piątkowa, po północnej stronie Sądeckiego Parku Etnograficznego.

Na Miasteczko Galicyjskie złoży się zespół obiektów usytuowanych wokół niewielkiego placu rynkowego. Są one replikami dawnej zabudowy małomiasteczkowej i jako takie, ze stylową aranżacją wnętrza, wprowadzają zwiedzających w klimat XIX-wiecznej Galicji, pełniąc zarazem funkcję edukacyjno-wystawieniową. Ta stylizacja „galicyjska” stanowi też oprawę wizualną dla rozmaitych usług. Będzie tu można odpocząć, spróbować tradycyjnych potraw, zrobić niebanalne zakupy, a nawet zanoćcować.

Najważniejszy ratusz

Największym obiektem całego kompleksu urbanistycznego jest budynek ratusza ze Starego Sącza z arkadowymi podcieniami i wieżą. Budowa tego ratusza nie została zakończona na starosądeckim rynku z powodu pożaru na początku XIX w. Kształt budynku odtworzono na podstawie zachowanych rysunków projektowych. Wnętrza magistratu stanowią pomieszczenia konferencyjno-edukacyjne z pokojami gościnnymi. Z galeryjki na wieży ratuszowej z zegarem można podziwiać panoramę okolicy.

Zrekonstruowany klasycystyczny dwór szlachecki z Łososiny Górnej jest przybliżoną kopią niezachowanego obiektu z XVIII w., który uległ zniszczeniu w latach 70. XX w. Do dworu przeniesiono muzealny księgozbiór dotychczas udostępniany w „Domu Gotyckim”. W stylowo urządzonej czytelnicy stworzone zostaną warunki do pracy badawczej i edukacyjnej.

Obok ratusza stoi remiza strażacka, łącząca cechy podobnych obiektów z Lipinek i z Biegonic. Wewnątrz znajduje się ekspozycja prezentująca typowe wyposażenie dawnej remizy Straży Ogniowej, jakich wiele istniało w Galicji.

W przedłużeniu południowej pierzei rynku stanęły repliki dwóch domów ze Starego Sącza, mieszczące pracownie z prze-

łomu XIX i XX wieku. W jednym - mieści się atelier fotograficzna oraz pracownia i sklep zegarmistrza. Drugi dom „należy” do garncarza. W jego pracowni toczone będą na kole gliniane garnki, które wraz z innymi wyrobami ceramicznymi mają być wpalane w specjalnie przystosowanym do tego piecu.

Wejście przez sień

Główne wejście do Miasteczka Galicyjskiego i dalej, do Sądeckiego Parku Etnograficznego, prowadzi przez obszerną sień, replikę budynku mieszczańskiego z Zakliczyna. Obok, we wschodniej pierzei rynku, stanie XVIII-wieczna karczma wg pierwowzoru z Orawki. Będzie to duży obiekt gastronomiczny z wnętrzem urządzonym w stylu dawnej gospody, ale z nowoczesnym zapleczem. Będą się w niej odbywać festiwale staropolskiej sztuki kulinarnej oraz prezentacje i degustacje potraw wykonanych z surowców uzyskanych metodami tradycyjnymi, wg receptur z poradników i książek kucharskich naszych babć.

W trzech domach z Krościenka n. Dunajcem, usytuowanych w południowej pierzei rynku, znajdzie się sklepik z pamiątkami i antykami, pracownia rzemieślnicza galanterii drewnianej oraz pracownia artystyczna z wystawami dzieł sztuki ludowej: planowane są m.in. pokazy malarstwa na szkle i rzeźby ludowej z Paszyna. W odtworzonym budynku z Lanckorony znajdzie się apteka „retro” z punktem sprzedaży leków ziołowych.

W północnej pierzei rynku zlokalizowany zostanie zespół trzech charakterystycznych domów podcieniowych. W pierwszym z nich, będącym repliką budynku z Czchowa, przewidziana jest ekspozycja pracowni krawieckiej żydowskiego mistrza w tym fachu. W drugim, wzorowanym na istniejącym obiekcie z Ciężkowic, znajdą się pomieszczenia cukierni, w której będzie można spróbować wypieków wykonanych zgodnie ze starymi recepturami. Wnętrze trzeciego domu, z Lipnicy Murowanej, zaadaptowane zostanie na pocztę.

Sklep kolonialny

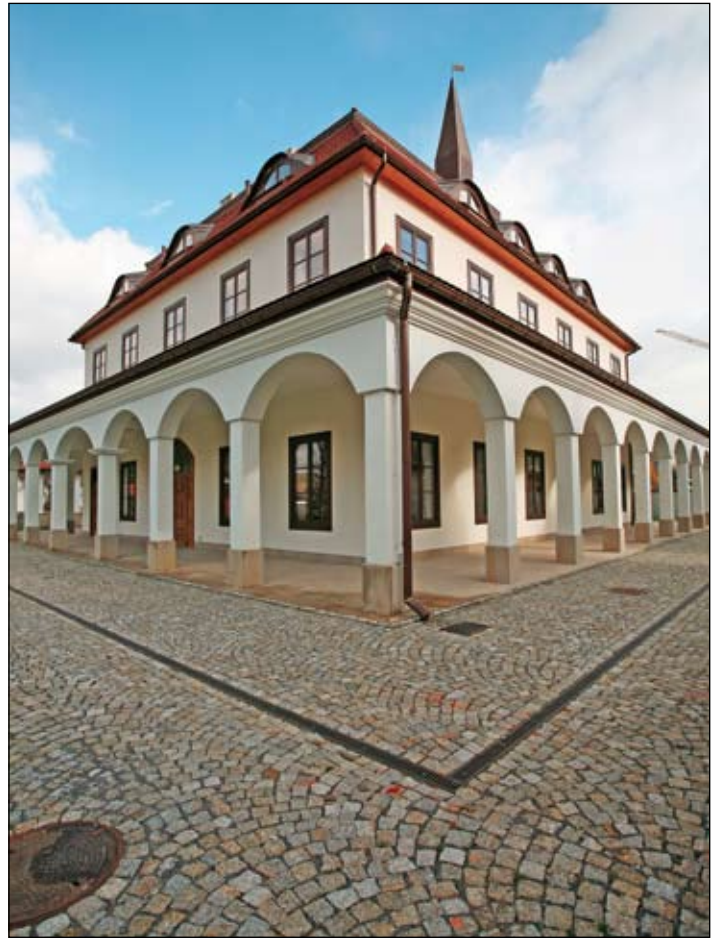
W następnym, narożnym domu powstanie sklep kolonialny, a w kolejnym ekspozycja magła i małomiasteczkowego zakładu fryzjerskiego. Niewielki budynek obok karczmy z zewnątrz będzie nawiązywał do dawnego posterunku żandarmerii. Te trzy obiekty są replikami budynków z Zakliczyna.

Wszystko razem ma przybliżyć realia dawnej, wielonarodowościowej prowincji galicyjskiej z przełomu XIX i XX w. Po zakończeniu budowy będzie tu tętnić małomiasteczkowe życie. Tędy też dojdzie się od północy do starszej części Sądeckiego Parku Etnograficznego. A tam zobaczyć można wiernie odtworzoną, w otoczeniu bujnej przyrody, dawną sądecką wieś z budynkami czterech grup etnograficznych Sądecczyzny: Lachów Sądeckich, Górali Sądeckich, Łemków i Pogórczan, z drewnianymi świątyniami obrządku rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego, modrzewiowym dworem szlacheckim i osadą cygańską.

(s)

Sądecki Park Etnograficzny (ul. Wieniawy-Długoszowskiego, Falkowa) i Miasteczko Galicyjskie (ul. Lwowska, Piątkowa) czynne są od maja do września codziennie z wyjątkiem poniedziałku w godz. 9 – 17, a poza sezonem od poniedziałku do piątku, w godz. 10-14.

Miasteczko Galicyjskie



w obiektywie Piotra Drożdżika



Imperium lodów

Obserwuję poczynania braci Koralów od ponad ćwierćwiecza. Zaczynali od małej rzemieślniczej produkcji lodów, która w PRL była jedną z nielicznych dozwolonych branż oraz prywatnego biznesu. Te tradycje i doświadczenia procentują do dziś. Tajemnicą sukcesu braci Koralów jest to, że proponują popularne, dobre i tanie lody, dostosowane do potrzeb i kieszeni Polaków, charakteryzujące się naturalnością, lekkością, niskokalorycznością. Przedsiębiorstwo Produkcji Lodów „Koral” powstało w 1979 r. w Limanowej. W 1994 r. firma przejęła obiekty Zakładów Mięśnych „Igloopol” w Nowym Sączu (pod ówczesnym zarządem Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa) tzw. starą rzeźnię u zbiegu tras wylotowych do Limanowej i Krakowa za ówczesne 4 mld zł. W zmodernizowanym, praktycznie zbudowanym od podstaw obiekcie o imponujących rozmiarach, lodowe imperium, zatrudniające w sezonie letnim kilka tysięcy osób, ma swoją „kwaterę główną”, a w przyszłości – kolejny zakład produkcyjny.

Biznesmeni nowego pokroju, ze zracjonalizowanym, pragmatycznym stosunkiem do świata. Nie wiążący swojego sukcesu życiowego i zawodowego z przychylnością sił nadprzyrodzonych, lecz z pracą własnego umysłu i rąk.

Józef (ur. w 1952 r.) i Marian (ur. w 1955 r.) Koralowie wzięli sobie do serca dewizę Napoleona: „Zawsze otrzymasz to, czego żarliwie pragniesz i do czego trwale dążysz”. Ludźmi sukcesu zostali właśnie dzięki niezłomnej sile woli i odwadze. Kluczem do podwalin lodowego imperium nie stały się miliardowe kredyty, wyjątkowy spryt, dostęp do tajemnic finansowych czy dobre układy towarzyskie w biznesie, ale po prostu wieloletnia, mordercza praca. Rozpoznanie gustów i potrzeb klientów, modyfikacja produkcji w zależności od zmieniającej się rzeczywistości. Budowanie firmy od podstaw, na solidnym fundamencie.



Zapytani o receptę na sukces rynkowy odpowiadają: - *Przede wszystkim trzeba dysponować właściwym towarem, dostępnym praktycznie w każdym miejscu i o odpowiednim czasie. Umieć rachować, przewidywać. Być cierpliwym nawet podczas najbardziej uciążliwych pertraktacji handlowych, wiedzieć, ile*

kosztuje mleko i masło. Choć zostaliśmy wychowani w innym systemie, tak odmiennym od obecnego, szybko rozszyfrowaliśmy proste przeciw zasady wolnego rynku, trochę dopisało szczęście i sprzyjająca koniunktura.

Pracowali od świtu do nocy, podporządkowując się w całości firmie, wyszukiwaniu nowinek technologicznych, doskonaleniu organizacji pracy:

- *Przez 10 lat nie mogłem skończyć budowy domu, bo wszelkie zyski ładowałem w inwestycje - opowiadał na początku lat 90. Gazecie Krakowskiej” Józef Koral. — Jeździłem „maluchem”, choć było mnie już stać na „mercedesa”. Razem z bratem stronimy od reklamy, publicznego błyszczenia. Gdy uczestniczymy w rozmaitych akcjach charytatywnych, zastrzegamy sobie anonimowość. Zarabianie pieniędzy nie jest naszym nałogiem, natomiast praca jest takim nałogiem, który sprawia nam prawdziwą przyjemność. To naprawdę ważne jest robić to, co się najbardziej lubi.*

Nie wyznają nacjonalizmu gospodarczego (jak niegdyś Liga Rodzin Polskich), ale fakt jest faktem: firma „Koral”, rodzima, nie oddała polskiego rynku – jak stało się to np. w bankowości czy prasie - zagranicznym koncernom, sprostała w walce konkurencyjnej zachodnim potentatom, mimo podjętych przez nich liczonych w miliony dolarów inwestycji (Schöller wybudował nowoczesny zakład w Namysłowie pod Wrocławiem, Algida w Baninie pod Gdańskiem, a Roncadin przejął Zieloną Budkę). Tak silna pozycja rodzimych producentów nie jest typowa dla naszego kraju.

Przypominam sobie biurokratyczne kłody, na jakie natrafili właściciele firmy „Koral” przy budowie fabryki lodów w Nowym Sączu. Chodziło wtedy o idiotyczny sprzeciw administracji specjalnej dotyczący wysokości wznoszonego na miejscu starej rzeźni, u zbiegu ulic Tarnowskiej i Legionów, budynku. Dość powiedzieć, że potężny kapitał został ulokowany w innym miejscu, w Rzeszowie. Wiadomo, gospodarka nie znosi próżni. Inny inwestor, zwłaszcza zagraniczny, dawno wyniosłby się z Nowego Sącza, ale Józef i Marian Koralowie są lokalnymi patriotami i tu budują swoje lodowe królestwo. Udowadniają, że można na peryferiach kraju, z daleka od metropolii, zbudować prężne przedsiębiorstwo i zawojować krajowe rynki. Ważne miejsce w sprzedaży lodów zajmuje rynek ukraiński i rosyjski, ostatnio węgierski.

Zwykli zjadacze lodów kupując je w sklepach nie dostrzegają różnicy: różnica między producentami popularnych i luksusowych specjalów Schöllera czy Algidy a wprowadzonymi przez Korala uległa zatarciu. Te same opakowania, ten sam, a może i lepszy smak (kilkadziesiąt asortymentów mrożonych frykasów według oryginalnych receptur, z bogatą symfonią smaków i barw, na patyku, rożki, sandwiche, w kubeczku, rolady, torty lodowe). Transport specjalistyczny oraz nowoczesne centra logistyczno-dystrybucyjne (m.in. Tychach, Kaliszu, Legnicy i Gdyni), zgodne z unijnymi standardami, pozwalają na utrzymanie łańcucha chłodniczego, co ma znaczenie przy sprzedaży tzw. lodów impulsowych (kupowanych niejako z marszu, spontanicznie, w okresie słonecznej pogody).



Bracia Koralowie nie są tylko menedżerami, zajmują się też na bieżąco technologią. Branża lodowa wymaga szybkiego reagowania: jak panują upały – to rośnie popyt na lody owocowe, jak się robi zimniej – to na orzechowe. Dzieci preferują lody bardziej słodkie, dorośli mniej. Nie należy się też bać nowości (takimi w 2005 r. okazały się lody Fitness bez cukru - jedyne tego rodzaju w Polsce - dla diabetyków oraz dla osób dbających o linię).

Co czwarty lód spożywany przez Polaka nosi etykietkę „Koral”. Sądeczanie, jedyni w tym gronie przedsiębiorcy dysponujący w 100 procentach kapitałem polskim, wyprzedzają potentatów zachodnich. W przeciwieństwie do zagranicznych rywali „Koral” budował swoją sieć dealerów w oparciu **nie o hiper- i supermarkety, lecz o małe i średnie sklepy spożywcze**. Obecnie produkowanych jest ponad 50 asortymentów lodów, każdy w kilku smakach. Sprzedaż prowadzona jest na terenie całego kraju poprzez własną sieć dystrybucji oraz poprzez sieć hurtowni.

Firma posiada zatwierdzony przez Lloyd's Register Quality Assurance System Zarządzania Jakością Przedsiębiorstwa ISO 9001-2000 jak też System HACCP. Wejście Polski do Unii Europejskiej dało firmie Koral możliwości poszerzenia rynków zbytu o rynki Skandynawii, Niemiec, Czech, Słowacji, Węgier, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Litwy, Łotwy i Estonii.

Już w latach 90. ubiegłego wieku Koralowie docenili siłę reklamy, na billboardach i w telewizji. Najpierw sponsorowano prognozy pogody po głównym wydaniu telewizyjnych „Wiadomości”. Kilkumiesięczna akcja, wraz z kampanią wspomagającą, kosztowała w 1998 r. 15 mln zł. To był strzał w dziesiątkę: po trzech miesiącach sprzedaż lodów marki „Koral” wzrosła o 60 proc. Potem sądeczanie skorzystali z usług Majki Jeżowskiej i Katarzyny Figury, która kusila i zachęcała do „lodowego szaleństwa”, a następnie Maryla Rodowicz, Daniel Olbrychski, Helena Vondráčková, raperzy hip-hopowi, zespół dziecięcy „Arka Noego” i ostatnio idolka młodzieży Doda (Dorota Rabczewska). Szczególnie oszałamiający był „efekt Maryli”, piosenkarka trafia bowiem ze swoimi piosenkami do każdego pokolenia. Dziadkowie, przypominali sobie piosenkę „Zakopane, Zakopane”, a młodzież – obecne jej przeboje. Lody – reklamowane przez Marylę Rodowicz – okazały się klasycznym towarem międzypokoleniowym.

*

Przedsięwzięcia biznesowe braci Koralów wpisują się w dość liczne w ostatnich kilkunastu latach przejawy ponadprzeciętnej przedsiębiorczości i gospodarności rodzimych, sądeckich

menedżerów. „Sądeckie tygrysy”, takie jak Optimus, Konspol, Wyższa Szkoła Biznesu, a ostatnio Fakro czy Wiśniowski udowodniły, że można na peryferiach kraju, z daleka od metropolii, zbudować prężne przedsiębiorstwa i zawojować nie tylko krajowe rynki.

*

Prywatnie Koralowie są skromnymi ludźmi, stronią od rozgłosu i jupiterów telewizyjnych. W kontaktach międzyludzkich są bezpośredni, życzliwi, w przyjaźniach – lojalni po grób. W firmie otaczają się fachowcami najwyższej klasy.

Wychowali się w rejonie sądeckiego rynku, w religijnej rodzinie, można rzec, w cieniu bazyliki św. Małgorzaty. Raz w roku, tradycyjnie, zapraszają sąsiadów i kolegów z dawnych lat, nawet tych, którzy znaleźli się na marginesie społecznym, na biesiadę wspominkową. Są ludźmi nietuzinkowymi, tworzącymi dobro w swoim środowisku.

Po latach dorobili się bajecznej fortuny, której unaocznieniem są krążące na sądeckich ulicach ich luksusowe limuzyny - „maybachy” (niecałe 3 mln zł za egzemplarz), jakimi jeżdżą szejkwicie z Bliskiego Wschodu i gwiazdy Hollywood, oraz okazałe rezydencje rodzinne: przy rzece Kamienicy i na górze w Dąbrowej.

Wartość firmy i należącego do nich majątku prywatnego przekracza miliard sto milionów złotych (dane z „Wprost” z 2007 r.). Rocznie firma osiąga około 480 mln zł przychodu.

Są też mecenasami kultury: sprowadzili do Nowego Sącza na swój koszt „Nieszpory Ludźmierskie”, corocznie wspierają materialnie Jesienny Festiwal Teatralny, zespół „Sądeczoki”, ufundowali w 2005 r. pomnik Jana Pawła II na sądeckim rynku i sąsiadującą z nim Fontannę Papieską.

Myślę, że bracia Koralowie zaskoczą jeszcze sądeczan ciekawymi pomysłami upiększenia miasta.

Jerzy LEŚNIAK



Zespół Szkół Zawodowych im. Świętej Kingi w Podegrodziu zaprasza absolwentów gimnazjów

Kierunki kształcenia w roku szkolnym 2008/2009

Technikum Żywnienia i Gospodarstwa Domowego (4-letnie)

Nowoczesna pracownia żywienia spełniająca standardy egzaminacyjne, nowoczesny sprzęt: piec konwencyjno – parowy, młynek koloidalny, profesjonalna zmywarka z funkcją wyparzania. Praktyki w znanych lokalach gastronomicznych i wzorcowych gospodarstwach agroturystycznych w kraju i zagranicą.

Technikum Informatyczne (4-letnie)

Dwie nowoczesne pracownie komputerowe z szerokopasmowym dostępem do internetu, dwie pracownie multimedialne (rzutniki, laptopy, kserokopiarki, drukarki); przestronne, estetyczne klasopracownie wyposażone w sprzęt audiovideo (rzutniki pisma, TV, DVD, VCR).



Zasadnicza Szkoła Wielozawodowa

Cykl dwu i trzyletni, kształcąca we wszystkich zawodach m.in. kucharz małej gastronomii, mechanik maszyn i urządzeń drogowych, sprzedawca, blacharz samochodowy, cukiernik, elektromechanik, elektryk, fryzjer, krawiec, murarz, piekarz, rolnik, stolarz, ślusarz, tapicer. Szkoła pomaga w zorganizowaniu zajęć praktycznych u pracodawców, a także w nowoczesnych pracowniach szkolnych: pracowni żywienia, warsztatach szkolnych, oraz praktyki zawodowe w bardzo dobrze prosperujących zakładach gastronomicznych i mechanicznych.

Szkoła Policealna (2-letnia)

Technik Agrobiznesu – uprawnia do przejęcia gospodarstwa rolnego, możliwość specjalizacji w zakresie ekonomii i agroturystyki, ciekawe wycieczki dydaktyczne, praktyki w różnorodnych zakładach hotelarsko-gastronomicznych.

Zespół Szkół Zawodowych im. św. Kingi w Podegrodziu to szkoła z bogatymi tradycjami, założona w 1912 r. Dała ona początek współczesnemu szkolnictwu zawodowemu na ziemi sądeckiej, wpisując się jednocześnie na trwałe w mapę polskiej oświaty. Podegrodzka placówka stała się pionierką nowoczesnej edukacji młodzieży. Tej szkole przyswiecają zawsze te same cele – solidne i fachowe przygotowanie młodzieży do umiejętnego znalezienia się na rynku pracy oraz kontynuacja nauki na wyższych uczelniach.

Szkoła sięga do korzeni, kultywuje tradycje.

Za proces kształcenia i wychowania uczniów odpowiadają kompetentni nauczyciele, otwarci na potrzeby młodzieży i ciągle doskonalący swój warsztat. Podejmują działania wychowawcze i profilaktyczne, dzięki czemu młodzież czuje się bezpieczna.



Wyprawa w inny wymiar czasu

Wyprawa na Ukrainę, a dokładnie na wschodnie rubieże II Rzeczypospolitej popularnie zwane Kresami, to wyjazd, który pozostawia chyba w każdym Polaku niezatarte wspomnienia. Pozostajemy pod wrażeniem niesamowitej rzeczywistości, tak bardzo odmiennej od tej, w której dane jest nam żyć na co dzień. Podróż na Wschód jest przeniesieniem się w przeszłość, w inny wymiar czasu: zaskakujący i fascynujący zarazem.

Naszą podróż rozpoczęliśmy w Trzetrzewinie, gdzie zebrała się pierwsza część „śmiałków” zwartych i gotowych do „wielkiej wyprawy”. Drugim i zarazem ostatnim przystankiem przed przejściem granicznym w Medyce był Chelmiec, gdzie do grupy dołączyli mieszkańcy tej miejscowości oraz Marcinkowic i Świńska.

Po dotarciu na granicę od razu zetknęliśmy się ze wschodnią biurokracją – należało osobiście wypełnić „niezbędne” dokumenty, które nota bene nikomu do niczego nie są potrzebne. Po około dwóch godzinach (co jest okresem bardzo krótkim, jak na „możliwości” tutejszych urzędników) stania na granicy udało się nam ruszyć dalej. W stronę Lwowa.



Sadeczanie na Cmentarzu Orłąt we Lwowie.

Poruszanie się drogami ukraińskimi należy do najprzyjemniejszych. Jedzie się jak po tarce. Poruszają się po nich kierowcy, którzy nie znają strachu, nie posiadają dużej wyobraźni, nie wspominając nawet o tym, że prowadząc samochód są często na podwójnym gazie. Pędzą na złamanie karku swoimi starymi, zdezelowanymi moskwiczami, ładami, gazami lub autobusami napędzanymi gazem ziemnym. Zbiorniki na nich są bardzo oryginalnie zamontowane (pod autobusem i na dachu).

Po nieprzespanej nocy w autokarze, rankiem 11 kwietnia, wyruszyliśmy na całodzienne zwiedzanie Lwowa - niegdyś wielonarodowościowego miasta niezwykle bogatego w zabytki, łączącego dwie kultury: łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu.

W czasie spaceru po mieście zobaczyliśmy m.in.: grekokatolicką katedrę św. Jura, dawny Sejm Galicyjski (obecnie uniwersytet), budynek Politechniki, budynek Ossolineum, słynną operę lwowską, katedrę ormiańską, kościół dominikanów, basztę prochową, plac Halicki, plac Mickie-

wicza z pomnikiem wieszczki i katedrę lwowską, w której 1 kwietnia 1656 roku, w czasie „potopu” szwedzkiego król Jan II Kazimierz przed obrazem Matki Bożej zawierzył cały naród polski Jej macierzyńskiej opiece. W zadumie i skupieniu ponad dwie godziny spacerowaliśmy po Cmentarzu Łyczakowskim.

Wieczorem udaliśmy się na upragniony nocleg w Seminarium Lwowskim. Po zregenerowaniu sił rankiem, kolejnego dnia naszej wyprawy, udaliśmy się na Podole. Pokonując setki kilometrów z okna autobusu mogliśmy podziwiać piękno ziem ukraińskich oraz „pamiętki” po Związku Radzieckim. Porzucone sowchozy, zdewastowane silosy, narzędzia, urządzenia rolnicze, opuszczone fabryki. Wszystko w stanie strasznego bałaganu i rozkładu. Stałym elementem krajobrazu ukraińskiego są także „domy widma”, zostawione samemu sobie, w stanie surowym. Te straszące zjawy, pokrywają nieraz i całe wsie. Przerazają samotnością i opuszczeniem. Lata obecności sowieckiej zrobiły swoje, a teraz czas, brak funduszy - dokonuje dzieła zniszczenia. W środku miast i miasteczek można zobaczyć czołgi na postumentach, działa przeciwlotnicze i przeciwczołgowe, „pomniki” Armii Czerwonej. Małe, jednopiętrowe domki, z niebieskimi okiennicami są jedynymi budynkami, które nadają tym miejscom kolorytu.

Późnym popołudniem udało się nam dotrzeć do Chocimia położonego 37 km na południe od Kamieńca Podolskiego, znanego w historii Polski przede wszystkim dzięki dwóm doniosłym zwycięstwom nad Turkami w 1621 i 1673 roku. W tym, jakże urokliwym miejscu, położonym nad brzegiem Dniestru, można by spędzać długie godziny. My jednak, z pewnym niedosytem, nagłeni czasem i perspektywą zwiedzania jeszcze w tym samym dniu Kamieńca Podolskiego, byliśmy zmuszeni opuścić to piękne miejsce.

Urok Kamieńca Podolskiego był dla nas pewną rekompensatą za zbyt krótki czas spędzony w Chocimiu. Kamieniec leży w „objęciach” rzeki Smotrycz, której wody tworzą praktycznie zamkniętą pętlę wokół starej części miasta. Sam Wołodajowski nazywał Kamieniec „orłowym gniazdem”. Dzięki takiemu usytuowaniu, zabezpieczony przez lata, pozwalał rozwijać się wielokulturowej społeczności. Mimo wielu wyniszczających wojen w Kamieńcu zachowało się około 150 zabytków, co pod tym względem lokuje miasto na trzecim miejscu na Ukrainie, po Kijowie oraz Lwowie – tak, że nasze nogi znowu zabolowały od zwiedzania...

Pewien żołnierz – poeta Maurycy Gosławski napisał kiedyś:

*We łzach oko, serce w bólu
Wiecznie myśl zwracało tam,
Gdzie rodzinne na Podolu
Przyświecało słońce nam.*

Chyba wszyscy sądecy turyści z pewnym bólem w sercu, ale i nadzieją, że może kiedyś uda się tam powrócić opuszczali piękne Podole, na którym kończyła się nasza podróż.

Serdeczne podziękowania składamy Sądeckiej Fundacji, za materialną pomoc w zorganizowaniu wyprawy na Kresy.

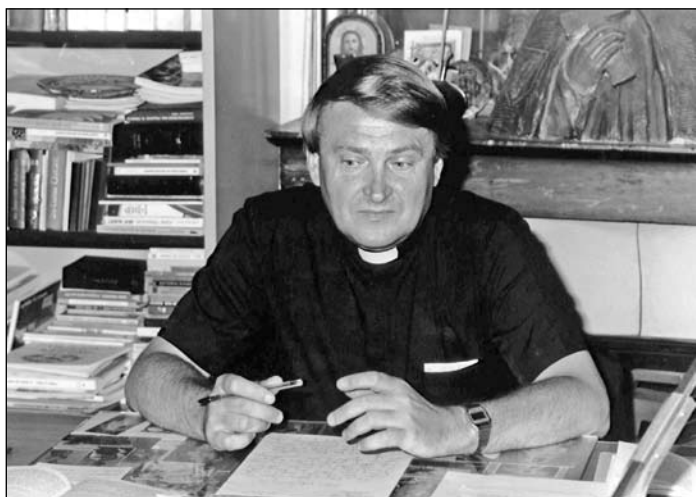
Ks. Łukasz GRUCHAŁA, parafia MB Pocieszenia w Trzetrzewinie

Przez busz do Paryża

Kontynuuje to, co zaczął na „paryskim bruku” Adam Mickiewicz. Od wielu lat jest szefem (rektorem nr 13) powstałej w 1836 r. Misji Katolickiej w pobliżu placu Concorde w Paryżu. Strażnik popowstańczej tradycji, depozytariusz dorobku Wielkiej Emigracji, wieszczów tułaczy i ważnej części dziejów polskiego narodu, opiekun współczesnych emigrantów, przewodnik po kościele - duchowej stolicy wychodźstwa, w której już za czasów Norwida i Chopina obchodzone narodowe rocznice.

Urodził się 22 czerwca 1945 r. na sądeckich Wólkach przy ul. Strzeleckiej. Rodzice – Zofia (z domu Jarzęb) i Józef – wychowali 8 dzieci, w tym 5 synów. Ojciec pracował jako krawiec, mama zajmowała się wychowaniem dzieci i pomagała prowadzić stragan z odzieżą. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w Małym Seminarium w Tarnowie.

Ks. Stanisław Jeż, wyświęcony przez biskupa Jerzego Ablewiczę w 1969 r. po krótkim wikariacie w Pleśnej i studiach na KUL (gdzie obronił pracę magisterską pn. „Typologia religijności w parafii podmiejskiej Paszyn”), trafił w 1971 r. na misję do Afryki, do diecezji Fort Rousset Kongo. W tym czasie kraj ten znajdował się pod silnym wpływem Moskwy, władze wyrzuciły wszystkich misjonarzy z krajów zachodnich, pozostawiając jedynie małą furtkę dla duchownych z krajów socjalistycznych, sądząc, że będą to „księża marksiści”. Tymczasem władze kongijskie nawarzyły sobie niezłego piwa, ponieważ grupa młodych księży przybyłych z Polski, która poznała skutki systemu na własnej skórze, okazała się zaczynem rozmaitych działań, które wywoływały irytację sowieckich doradców w tym kraju.



Wszyscy byli zdziwieni. Oto nad równik, w rejon ciężkiego klimatu nawet dla zdrowego człowieka, w miejsce głodu, gdzie nawet maniok i woda są przedmiotami luksusu, wysłano księdza nękanego od dziecka przez choroby, po wypadku motocyklowym, ciągle na diecie. Na dodatek z jedyymi 50 dolarami w kieszeni.

I stał się cud. Młody ksiądz przestawił się szybko z europejskiego myślenia sylogizmami na wyobrażenia mieszkańców serca Afryki obrazami i przypowieściami, dziwne gesty i dźwięki.



Tańczył, bo tak nakazywała tradycja, przy ołtarzu. Pracując fizycznie zjednywał sobie tubylców. Piekł chleb, doprowadził wodę, założył aptekę (jedyną w promieniu 150 km), z siostrami zakonnymi organizował kursy higieny i opieki nad niemowlętami, uczył szycia i haftowania, prowadził księgarnię wydawnictw katolickich i nieprawomyślnych (np. „Archipelagu Gułag” Aleksandra Sołżenicyna, nauczył się dwóch języków afrykańskich). Pere Stanislas, oskarżony o neokolonializm i działalność na rzecz CIA, przeżył w Afryce niejedne tarapaty. To była twarda szkoła kapłańskiego posłannictwa.

Ciężka choroba (malaria) zmusiła go w 1979 r. do wyjazdu do Francji, gdzie podjął pracę w organizacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” (AED). Został kaznodzieją i wykładowcą, przemierzał ojczyznę Joanny d’ Arc i Napoleona wzdłuż i wszerz, odwiedził setki szkół, wspólnot religijnych, parafii. Dzięki niemu w każdej diecezji wokół Paryża jest polski kapłan. Z ramienia tej organizacji odwiedzał Amerykę Południową. Wreszcie, obejmując (1986) na wniosek prymasa Polski - z mianowania Konferencji Biskupów Francji i kardynała Jeana Marie Lustigera stanowisko trzynastego z kolei rektora Misji Katolickiej w Paryżu, rzucił się w wir pracy duszpasterskiej z rzeszą emigracji solidarnościowej i tą zarobkową, z przełomu XX i XXI wieku. Zabrał się za porządki nazajutrz po nominacji, zakamarki Domu Misji nie były porządkowane od czasów Mickiewicza. Dał się poznać jako kapłan z charyzmą, głosiciel niezwykłych kazań, przyciągających ludzi prostych i inteligencję.



Zorganizował Dom Pielgrzyma „Bellevue” im. Maksymiliana Kolbe w Lourdes, z trzyhektarowym ogrodem, „polską ambasadę” w Pirenejach. Z biegiem lat odbudowywał zrujnowane kościoły, wspierał polskie szkoły i paryski Dom Kombatanta im. gen. Władysława Andersa, nadał nowego ducha polskim narodowym pielgrzymkom na cmentarz Champeaux w Montmorency (słynący z grobów bohaterów powstań listopadowego i styczniowego), tworzył ośrodki katolickie i nowe parafie, co w kraju wyraźnie zlaicyzowanym i antyklerykalnym nie było zadaniem łatwym. Zyskał uznanie francuskich wiernych i władz, bywał przyjmowany przez Jacquesa Chiraca. „Ewangelizował”...Korsykę uruchamiając tam Dom św. Jacka. Nadal działa na rzecz obrony polskiego stanu posiadania, organizuje ważne wydarzenia kulturalne i religijne.



Prezydent Francji Jacques Chirac i prymas Polski Józef Glemp w polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

Lista naprawdę imponująca jak na dzieło jednego rektora. Ma za sobą dziesiątki trudnych doświadczeń. Uparty, konsekwentny, zawsze opanowany, gotowy do udzielenia pomocy i obrony poszkodowanego

Człowiek z szerokim gestem. Gdy po udzieleniu ślubu otrzymał od bardzo bogatej rodziny w kopercie 10 tys. franków, pokaźną sumę, po wyjściu nowożeńców, bez żadnych ceregieli, przekazał pieniądze biednemu misjonarzowi z Afryki, Polakowi, mówiąc, że przydadzą mu się bardziej w buszu, niż jemu w stolicy Francji.

W jednym z kazań przytoczył stare chińskie przysłowie: „Jeśli chcesz zainwestować na rok, posiej ryż. Jeśli chcesz zainwestować na dwadzieścia lat, posadź sad wiśniowy. Jeśli chcesz zainwestować na tysiąc lat - zainwestuj w człowieka”.

Szefowa Domu Pielgrzyma w Lourdes, s. Irena Jastrzębska, nazaretanka, absolwentka Sorbony:

- *Ksiądz Stanisław zawsze zachowuje swą kapłańską godność, czy stoi przy ołtarzu, czy siedzi przy stole. Ma oczywiście duże poczucie humoru, ale nie ma w jego zachowaniu banału, umizgiwania się, jest w swoim kapłaństwie nawet wyniosły. A jednocześnie, podczas tego pierwszego, pionierskiego, bardzo trudnego okresu w Lourdes mogłam stwierdzić, jak bardzo mocno stoi na nogach. Posiada bardzo praktyczny zmysł.*

Zachodzące zmiany w Misji, rozbudowa stanu „polskiego posiadania” we Francji, rozwój dzieł, do których dołożył swoją rękę, są iście imponujące. I rzecz najważniejsza - wzrost znaczenia Polskiej Misji Katolickiej w laickiej Francji. Misja stała się najważniejszym i chyba tak naprawdę jedynym głosem środowiska polonijnego i polskiego.

Dzisiaj pytany o wskazówki, do jakich odwołuje się na swej

kapłańskiej drodze, wymienia trzy postacie: Jana Pawła II, matkę Teresę z Kalkuty i ks. Jerzego Popiełuszkę.

-Jan Paweł II, mający w sobie inteligencję geniusza i czułość dziecka, intuicję filozofa i spontaniczność poety, mówiący zawsze do konkretnego człowieka, był ojcem, za którym pragnęliśmy iść. Mam też coś wspólnego z księdzem Jerzym, bo obaj byliśmy za młodu słabi fizycznie, a jednak Kościół nam zawierzył i zostaliśmy kapłanami. A w Afryce przekonałem się, że to biedni są naszymi panami. Matka Teresa umiała połączyć, pogodzić bezgraniczną pomoc biednym z gorliwą modlitwą. I przy tym ta prosta kobieta dochodziła do niezwyklej myśli...

Jest Maryi Czciocielem. Na tę okoliczność opowiada o wydarzeniu z końca pierwszej wojny światowej. Polska odzyskiwała niepodległość po 123 latach niewoli. W paryskim mieszkaniu Wojciecha Kossaka zjawiał się marszałek Francji Ferdinand Foch (potem także marszałek Polski). Zwycięski wódz Francuzów przyglądał się uważnie obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej. Po chwili zwrócił się do artysty: „Jest rzeczą nieprawdopodobną i niezrozumiałą, aby w jednej wojnie legły w gruzy trzy mocarstwa, a odrodziło się państwo przez nie ciemiężone. To niepojęte wydarzenie jest Jej zasługą!”

4 lipca 2004 r., kard. Józef Glemp, prymas Polski, podczas pobytu w Paryżu ogłosił oficjalnie dekret o podniesieniu przez papieża Jana Pawła II ks. Stanisława Jeża - do godności protonotariusza apostolskiego, czyli infulata.

Z wystąpienia kardynała Józefa Glempa:

„Jak wiadomo, duszpasterze polscy nigdy nie opuszczają swoich wiernych. To potwierdziło się w każdym pokoleniu i na każdym kontynencie. Od tajg syberyjskich aż po prerie amerykańskie, w biedzie lub pomyślności, za polskim wychodźcą szedł zawsze kapłan i zabiegał o rozwój wiary zgodnie z nauczaniem Kościoła i tradycją narodową. Pośród duszpasterstwa polonijnego w świecie Francja zajmuje czołowe miejsce. Obserwujemy ciągły wzrost duchowości Polaków i wiernych pochodzenia polskiego na terenie Francji. Dzięki wysiłkom księdza prałata Jeża umocniła się sieć parafii i dekanatów w duszpasterstwie polskim. W samym Paryżu liczba miejsc kultu sprawowanego dla Polaków wzrosła do pięciu. Powstały ośrodki pielgrzymkowo-rekolekcyjne w La Ferte, w Lourdes, na Korsyce. Ożywiły się organizacje i stowarzyszenia polonijne, a współpraca z Kościołem francuskim, z instytucjami dyplomatycznymi oraz ze zgrupowaniami zakonnymi świadczy o tym, że umiemy wносить swój wkład do Wspólnoty Europejskiej. O tym wkładzie świadczy opieka nad biednymi i zagubionymi, pomoc dla katechizacji, dla studentów, troska o rozwój nauki i kultury ojczyzny.

Jerzy LEŚNIAK



Z Brzeznej do Kurowa

O obwodnicy zachodniej Nowego Sącza oraz możliwości przedłużenia objazdu miasta do Kurowa dyskutowano w Urzędzie Gminy Chelmeć. Z zaproszenia chelmieckich rajców i wójta Bernarda Stawiarskiego skorzystali: Grażyna Krok z Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie, Adam Czerwiński, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg, Stanisław Łatka, wójt Podegrodzie, oraz przedstawiciele Urzędu Miasta Nowego Sącza.

Przypomnijmy: planowana obwodnica zachodnia ma liczyć około 6 kilometrów i kosztować prawie 80 milionów zł. Wydatki związane z przygotowaniem zadania rozłożono sprawiedliwie pomiędzy Województwo Małopolskie – 50 proc. kosztów, Powiat Nowosądecki – 25 proc., Gminę Podegrodzie - 8,90 proc. i Gminę Chelmeć - 16,10 proc. Obwodnica pobiegnie od skrzyżowania z kończącą obecnie obwodnicą Starego Sącza w Brzeznej, w stronę północą, lewym brzegiem Dunajca, poprzez gminę Podegrodzie, gminę Chelmeć i miasto Nowy Sącz.

Przedmiotem dyskusji był projekt umowy w sprawie budowy obwodnicy zachodniej, jaki Zarząd Dróg Wojewódzki, koordynator przedsięwzięcia, przesłał zainteresowanym samorządom. Wszyscy uczestnicy narady uznali, że podpisanie umowy jest konieczne, jednocześnie podjęto dyskusję na temat możliwych rozwiązań komunikacyjnych. Radni Chelmcza twardo obstawali za przedłużeniem obwodnicy w kierunku Marcinkowic i Rdziostowa, co stanowiłoby doskonały objazd miejscowości Wielopole i Wielogłowy oraz w pełni skuteczne obejście aglomeracji sądeckiej. Jak zaznaczył radny **Paweł Bogdanowicz**, po powstaniu obwodnicy zachodniej ruch pojazdów zostanie przerzucony z jednego krańca Nowego Sącza na drugi, blokując dojazd do takich miejscowości jak Ubiad czy Klimkówka.

Przedłużenie obwodnicy w stronę Kurowa dodatkowo „likwiduje” problem ewentualnych wywłaszczeń, ponieważ po-

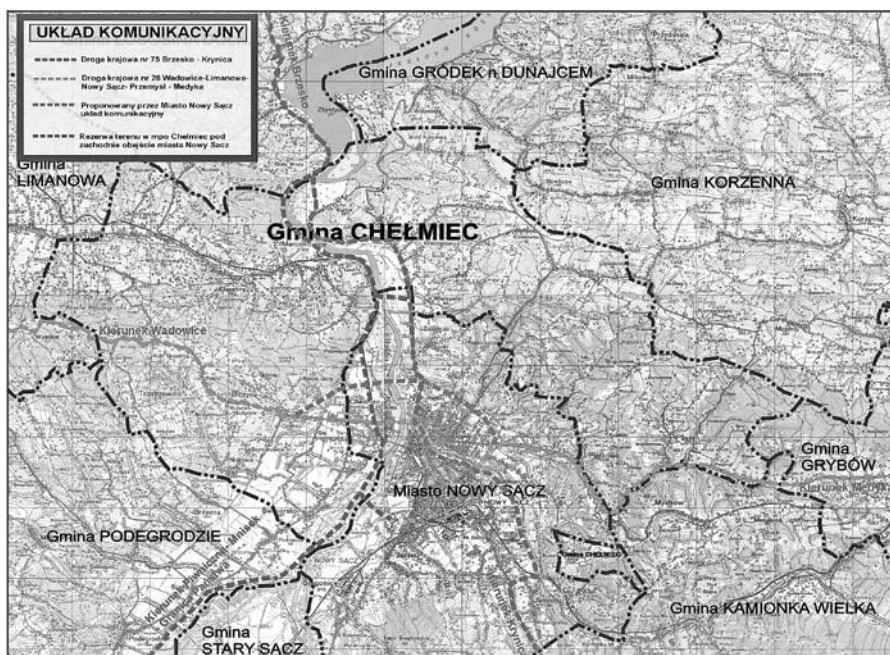


Chelmieccy radni chcą przedłużenia obwodnicy zachodniej do Kurowa.

tencjalne grunty pod budowę tej trasy są własnością Skarbu Państwa, zaznaczyli radni z Marcinkowic. Takim rozwiązaniem samorządowcy chcą zainteresować szefów Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, jako potencjalnego inwestora. Jak zauważył dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg Adam Czerwiński samorządowcy nie są bez szans. - *Taka koncepcja były już rozpatrywane w 2001 roku, ale upadła z powodu wprowadzenia projektu budowy obwodnicy północnej* – tłumaczył.

Efektom spotkania jest decyzja zainteresowanych samorządów w sprawie połączenia sił i wywarcia, z wykorzystaniem dodatkowo „siły” sądeckich parlamentarzystów, skutecznego nacisku na szefów Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w celu rozszerzenia inwestycji na tereny od Kurowa przez Marcinkowice i Rdziostów do Podegrodzia i połączenia z planowaną już obwodnicą północną Nowego Sącza.

(M.S.)



Podczas narady przedstawiono mapę z trasą obwodnicy zachodniej Nowego Sącza z Brzeznej do Kurowa.

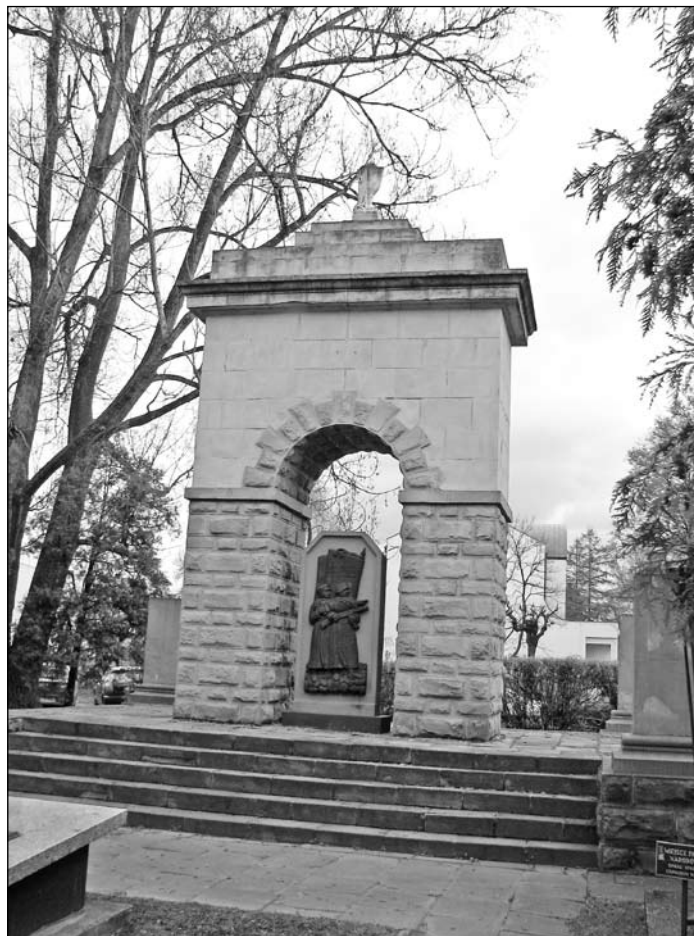
Przewoźnik załatwi sprawę

Mauzoleum Armii Czerwonej przy alei Wolności w Nowym Sączu nieoczekiwanie stało się tematem dyskusji na seminarium w Marcinkowicach o sądeckich żołnierzach i generałach w służbie niepodległej Rzeczypospolitej. Ten symbol sowieckiego zniewolenia Polski jak złe echo powraca przy różnych okazjach.

Jeden z wykładawców, **Jerzy Giza**, wnuk generała Józefa Gizy, uznał istnienie pomnika za dowód „skundlenia” sądeczan. Autor „Nowosądeckiej Listy Katyńskiej” nie może zrozumieć, że przez 18 lat nie udało się usunąć z centrum symbolu sowieckiego zniewolenia. „Wyrwany do tablicy” radny Nowego Sącza **Robert Sobol** tłumaczył, że już rajcy pierwszej kadencji odrodzonego samorządu w 1990 r. zobowiązali ówczesnego prezydenta miasta do usunięcia monumentu i przeniesienia szczątków pochowanych tam czerwonoarmistów do kwatery żołnierzy sowieckich na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana. Tamta uchwała do dzisiaj nie została wykonana, choć nie straciła ważności. Ratusz obawiał się reakcji ambasady. Zabrakło odwagi nawet prezydentowi **Ryszardowi Nowakowi** z Prawa i Sprawiedliwości.

Być może sprawę załatwi **Andrzej Przewoźnik**, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który ma pomysł uporządkowania cmentarzy żołnierzy radzieckich najpierw na Dolnym Śląsku, a potem w całej Polsce. Koncepcja zakłada, jak informowała „Rzeczpospolita” z 17 kwietnia br., zniknięcie z polskiego pejzażu mauzoleów, czołgów i armat Armii Czerwonej.

Jeżeli wierzyć napisom – niektórzy historycy mają w tym względzie wątpliwości - to przy al. Wolności pochowanych jest 6. żołnierzy radzieckich, poległych od 20 do 25 stycznia 1945 r., podczas „uwalniania” Nowego Sącza z jarzma faszystowskiego. Najstarszy z nich miał 31 lat, najmłodszy 20 i zapewne należy



im się pochówek z wojskowymi honorami na ziemi poświęconej przez duchownego prawosławnego.

(s)

Pozyskanie środków unijnych nie jest łatwe, ale warto się pomęczyć

Pieniądze na turystykę

Unijne programy operacyjne oferują wsparcie realizacji projektów turystycznych. Pomoc można otrzymać na promocję regionu i gminy, na inwestycje w zakresie infrastruktury turystycznej, a także na szkolenia. Na przedsięwzięcia turystyczne przeznaczono w latach 2008-2013 ponad 1,5 mld euro.

Samorządy terytorialne mają wiele możliwości wsparcia finansowego na realizację projektów i przedsięwzięć inwestycyjnych w zakresie infrastruktury turystycznej. W każdym regionalnym programie operacyjnym jest priorytet, w ramach

którego np. można otrzymać dotację na rozwój turystyki w regionie lub w gminie.

Do dyspozycji samorządów są jeszcze unijne programy operacyjne o zasięgu krajowym. Do nich można zaliczyć Program Rozwoju Obszarów Wiejskich, Program Operacyjny Innowacyjna Gospodarka oraz Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko. Ten ostatni oferuje, co prawda, w XI priorytecie dofinansowanie przedsięwzięć o charakterze kulturalnym, ale w ramach tego projektu można sfinansować np. promocję rewitalizowanych obiektów budowlanych jako atrakcji tury-

stycznej. Wszystkie wymienione programy operacyjne finansują przedsięwzięcia głównie o charakterze inwestycyjnym.

Natomiast na projekty tzw. miękkie, nie mające charakteru inwestycyjnego, pomoc można otrzymać częściowo z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. W priorytetach realizowanych na szczeblu regionalnym (od VI do IX priorytetu) można sfinansować projekt szkolenia kadr, które będą zajmować się promocją turystyki w regionie, w kraju oraz poprzez działalność samorządową albo w ramach regionalnych organizacji turystycznych.

(TPA)

Honorowi Sądeczanie

Siedem osobistości o wspaniałych życiorysach otrzymało tytuł Honorowego Sądeczana podczas koncertu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej, wieńczącego seminarium naukowe „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądeccy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”. Jak już informowaliśmy organizatorem dwudniowej konferencji (28-29 marca, Nowy Sącz – Marcinkowice) była Fundacja Sąddecka i Urząd Gminy Chełmiec.

Po całym dniu wykładów i paneli dyskusyjnych w auli Zespołu Szkół w Marcinkowicach wystąpili podhalańczycy pod batutą por. Leszka Mieczkowskiego, soliści: **Natalia Zabrzaska** i **Wacław Waclawiak**. Na widowni w pierwszym rzędzie zasiadł **Ryszard Kaczorowski**, ostatni prezydent RP na Wychodźstwie, z małżonką Karoliną. Byli też m.in. **Andrzej Gwiazda**, legendarny założyciel Solidarności z Wybrzeża, posłowie: **Maciej Płażyński** i **Longin Komolowski** oraz dyrektor krakowskiego oddziału IPN **Marek Lasota**.

Orkiestra rozpoczęła od Mazurka Dąbrowskiego, za chwilę cała sala śpiewała na stojąco Marsz I Brygady, a potem patriotyczny zapal już tylko rósł, udzielając się każdemu z obecnych. Dwie setki osób dało z siebie wszystko. Śpiewano piosenki ułańskie, legionowe i partyzanckie. Kto nie pamiętał słów piosenek, mógł skorzystać ze ściągki, przygotowanej przez organizatorów.



Podhalańczycy koncertowali pod batutą por. Leszka Mieczkowskiego.

W przerwie koncertu **Zygmunt Berdychowski**, prezes Fundacji Sąddeckiej, wręczył dyplom Honorowego Sądeczana 7 osobom. Zaszczynny tytuł „w uznaniu zasług dla Sądeczyzny, za pracę dla Polski i niezłomny patriotyzm” otrzymali: **Kazimierz Garbacz** z Łącka, łącznik oddziału mjr. Józefa Kurasia ps. „Ogień”, więziony w okresie stalinowskim, **Jerzy Giza**, wnuk gen. Józefa Gizy, działacz niepodległościowy, autor m.in. „Nowosąddeckiej Listy Katyńskiej”, **Józef Gościej**, założyciel i kustosz Szkolnego Muzeum Historycznego w Mar-



Tytuł honorowego Sądeczana otrzymał **Józef Gościej** założyciel i kustosz Szkolnego Muzeum Historycznego w Marcinkowicach.

cinowicach, **Kazimiera Mordarska-Lagan**, córka pierwszego kapelmistrza orkiestry 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, **Andrzej Szkaradek**, szef sądeckiej „S” od stanu wojennego, **Jadwiga Stramka-Wolanin**, siostra sławnego kuriera Romana Stramki, i **Maria Zubek** ps. „Tatarzyna”, żona mjr. Juliana Zubka ps. „Tatar”, dowódcy największego oddziału partyzanckiego Armii Krajowej na Sądeczyźnie. Nieobecnej w Marcinkowicach **Emilii Gągor** z Koniuszowej, matce gen. Franciszka Gągora, szefa Sztabu Generalnego WP, dyplom zostanie wręczony przy innej okazji. Laureaci nie kryli zaskoczenia i wzruszenia. Serdecznie dziękowali za wyróżnienie, mówili, że nie spodziewali się...

Zygmunt Berdychowski ściskając dłoń Andrzejowi Szkaradkowi przypomniał sobie epizod sprzed ćwierćwiecza. – *Kiedy w 1983 roku wyszedłem z więzienia w Hrubieszowie – wspominał - to wydawało mi się, że przez długi czas nikt z podziemia nie będzie chciał ze mną współpracować, tymczasem nie minęło trzy tygodnie, gdy w moim domu w Niskowej pojawił się Andrzej Szkaradek z propozycją nie do odrzuceni, abym woził bibułę z Krakowa do Sącza...*

Współpraca układała się znakomicie. Obaj panowie tak świetnie konspirowali, że w 1984 r. powtórnie trafił za kraty Andrzej Szkaradek, a rok później po raz drugi przyszło jeść więzienny chleb Zygmunтови Berdychowskiemu. Ale nie żalują, mówią, że warto było dla Polski wycierać kąty w kryminale...

Galę w Marcinkowicach z wdziękiem prowadziła **Małgorzata Broda** z Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół”, mając do pomocy świeżo upieczonego pułkownika WP **Grzegorza Dobosza**, radnego Nowego Sącza.

Koncert pieśni patriotycznych zakończył „Marsz, marsz Polonia”, a potem jeszcze podhalańczycy musieli bisować.

(hsz)

Worki chwyciły

Rozmawiamy z Piotrem Krokiem, wójtem gminy Grybów

Rosnące z roku na rok ilości odpadów komunalnych to jedna z plag całego świata. Coraz częściej mówi się o tym problemie po nagłośnieniu sytuacji, w jakiej znaleźli się mieszkańcy Neapolu, którzy utonęli w śmieciach. Jakie działania w tej sprawie podejmowane są w gminie Grybów?



Od kilku lat mamy składowisko z prawdziwego zdarzenia spełniające wszystkie wymogi ekologiczne. W nieodległej przyszłości powstanie linia do segregacji trafiających tam odpadów. Na terenie gminy rozstawiliśmy 170 kontenerów, które są regularnie opróżniane. Od maja ruszamy z akcją segregowania odpadów komunalnych u źródła. Mieszkańcy zostali zaopatrzeni w worki do segregacji papieru, szkła, metalu i plastiku, które będą odbierane co dwa miesiące przez przewoźnika, zajmującego się również odbieraniem kontenerów z terenu gminy.

Jak mieszkańcy gminy zareagowali na apel o segregacji odpadów?

Komunikat o akcji związanej z segregowaniem odpadów przyjęto bardzo dobrze. Do tej pory byliśmy przyzwyczajeni wrzucać wszystko do jednego kontenera, a teraz musimy się nauczyć selekcji śmieci. Ludzie zrozumieli, że mimo iż są kontenery i jest gdzie wrzucać śmieci, należy wcześniej zacząć je segregować.

Jak często są opróżniane kontenery?

Różnie, w zależności od tego gdzie są one zlokalizowane. Czasem trzeba je opróżniać bardzo często, wręcz codziennie, gdyż zdarza się niestety, że ludzie spoza gminy „podrzucają” nam śmieci.

Ile mieszkańcy płacą za usługi związane z wywożeniem śmieci z posesji?

W naszej gminie mieszkańcy płacą stawkę od osoby. Koszt jest nieduży, gdyż wynosi około 1.30 złotych brutto miesięcznie. Resztę dopłaca gmina. W skali roku w granicach 400 – 500 tysięcy złotych. Są to rzeczywiste koszty, jakie musi ponieść gmina, aby uporać się z gospodarką odpadami.

Recykling to jedna z kompleksowych metod ochrony środowiska naturalnego mająca na celu zmniejszenie zużycia surowców naturalnych jak również ograniczenie ilości

odpadów. Czy produkowane u Was odpady podlegają recyklingowi?

W naszej gminie była dobra praktyka polegająca na tym, że wyspecjalizowana firma zajmowała się wybieraniem ze zgromadzonych odpadów chociażby tworzywa. Z przykrością muszę powiedzieć, że ustawa o gospodarce odpadami nie dopuszcza takiej formy ręcznego wybierania. Potrzebne są odpowiednie taśmociągi. Jest to krzywdzące dla takich gmin jak nasza, gdyż muszę zaznaczyć, że dziesiątki tirów wyjeżdżały ze składowiska wywożąc przede wszystkim butelki z tworzywa, które są tak bardzo szkodliwe dla środowiska. Jest to „niezyciowa” ustawa.

Poważnym problemem, z jakim toczą bój mieszkańcy miast a szczególnie wsi są tak zwane dzikie wysypiska. Zalegające na łąkach, w lasach czy nad rzekami śmieci stanowią zagrożenie nie tylko dla środowiska przyrodniczego, ale również dla bezpieczeństwa ludzi. Jak sobie z tym radzicie?

Nie mamy tego typu problemów. Jesteśmy naprawdę czystą gminą. Mieszkańcy regularnie korzystają z kontenerów, są one ogólnie dostępne. Bardzo rzadko zdarza się jakiś sygnał o zaśmiecaniu łąk czy lasów. Są to naprawdę sporadyczne przypadki. Ludzie nie potrzebują „ukrywać” śmieci, gdy mają do dyspozycji tyle kontenerów – kilka a nawet kilkanaście w jednej miejscowości. To bardzo dużo w porównaniu z innymi gminami.

Jednym z punktów planu gospodarki odpadami gminy Grybów na lata 2004 -2011 jest akcja edukacyjno - informacyjna mająca na celu pobudzenie świadomości ekologicznej mieszkańców i zaangażowanie ich w działalność usprawniającą gospodarkę odpadami. Jakie działania podjęto w tej kwestii?

Działamy na wielu płaszczyznach – poprzez ogłoszenia w parafiach, poprzez sołtysów, czy radnych. Jednak najbardziej liczymy na edukację w szkołach. Mamy 3,5 tysiąca dzieci w dwudziestu szkołach na terenie gminy. Jest to zatem najlepsza i najprostsza forma dotarcia do mieszkańców i pobudzenia ich świadomości ekologicznej.

Rozmawiała Katarzyna Staudt

Gmina Grybów to jeden z najbardziej malowniczych regionów Pogórza Rożnowsko – Ciężkowickiego i Beskidu Niskiego. Do jej priorytetowych działań należy ochrona środowiska przyrodniczego oraz wprowadzenie w życie planu właściwego gospodarowania odpadami. Jego ważnym elementem jest akcja edukacyjno – informacyjna mająca na celu pobudzenie świadomości ekologicznej mieszkańców gminy oraz przeprowadzenie działań na rzecz poprawy stanu gospodarki odpadami. Nikt z nas nie chce przecież zamiast wspaniałych Gór Grybowskich oglądać w przyszłości gór śmieci!

Chcesz zostać wojskowym, albo policjantem?

Zespół Szkół im Wł. Orkana w Marcinkowicach ogłasza nabór na rok szkolny 2008/2009 do następujących typów szkół:

Technikum kształcącego w zawodzie:

Technik ekonomista

Absolwenci powyższego kierunku są przygotowani do pracy w firmach produkcyjnych, handlowych, usługowych, ubezpieczeniowych, bankach, urzędach administracji państwowej i samorządowej, jednostkach budżetowych (urzędy skarbowe, gminy, szkoły itp.).



4 – letni plan nauczania obejmuje następujące zajęcia edukacyjne:

język polski,
język angielski,
język niemiecki,
historia,
wiedza o społeczeństwie,
matematyka,
fizyka z astronomią,
chemia,
biologia geografia,
podstawy przedsiębiorczości,
technologia informacyjna,
przysposobienie obronne,
wychowanie fizyczne,
podstawy ekonomii,
technika biurowa,
statystyka,
zasady rachunkowości,
marketing,
rachunkowość przedsiębiorstw,
ekonomika przedsiębiorstw,
finanse, kultura zawodu,
technologia i towaroznawstwo,
pracownia ekon. –informatyczna,
elementy prawa.

Liceum ogólnokształcące o nachyleniu proobronnym:

Klasa wojskowa z rozszerzonym programem „Przysposobienie obronne” **NOWOŚĆ!!!**

Uczniowie klasy będą realizować rozszerzony program z ję-

zyka angielskiego i przysposobienia obronnego. Nauka odbywa się pięć dni w tygodniu w tym jeden dzień jest tzw. „dniem wojskowym” dzień ten składa się z zajęć sportowo – obronnych. **Uczniowie tej klasy realizują zajęcia z przedmiotów wojskowych takich jak:**

regulaminy,
taktyka,
terenoznactwo
szkolenie sanitarne i strzeleckie,
ceremoniał wojskowy,
oraz szkolenie fizyczne wraz z walką wręcz.

Ucząc się w naszej szkole zdobywasz: zawód, umiejętności wojskowe, sprawność fizyczną, przygotowanie do służb mundurowych, możliwość kontynuowania nauki w uczelniach wojskowych, solidne i gruntowne przygotowanie do egzaminu maturalnego. Ponadto uzupełnieniem kształcenia wojskowego są organizowane obozy i zajęcia poligonowe.

Absolwenci po ukończeniu tej klasy uzyskują certyfikat potwierdzający specjalistyczne przeszkolenie wojskowe.

Klasa policyjna z rozszerzonym programem „Bezpieczeństwo publiczne” **NOWOŚĆ!!!**

Uczniowie klasy będą realizować 3-letni rozszerzony program z przedmiotu bezpieczeństwo publiczne. Poszczególne moduły będą prowadzić policjanci z Komendy Powiatowej oraz Wojewódzkiej.

Uczniowie tej klasy przeszkoleni zostaną w zakresie:

- nabycia podstawowych umiejętności policjanta, strażnika miejskiego,
- nabycia wiedzy i umiejętności analitycznych, dowodzenia (kierowania) zespołem, wiedzy z zakresu psychologii zachowań przestępczych, prawa karnego i procesowego oraz sprawności fizycznej.

Absolwenci liceum ogólnokształcącego o profilu ”Bezpieczeństwo publiczne” uzyskują solidne i gruntowne przygotowanie do egzaminu maturalnego oraz kontynuowania kształcenia w szkołach policyjnych i wyższych.

Wymagane dokumenty:

- podanie o przyjęcie do szkoły ponadgimnazjalnej
- zgoda rodziców w formie oświadczenia
- dwa zdjęcia(37x52 mm) podpisane imieniem i nazwiskiem
- zaświadczenie lekarskie dotyczące kształcenia ucznia z zaznaczeniem grupy na zajęcia WF – grupa A



Rytro biega

Biegacz truchtający poboczem drogi, to zwykły widok w Rytrze. Miejscowość ta ma najwięcej maratończyków w Polsce w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W liczącym 3700 mieszkańców Rytrze jest 14 czynnych maratończyków, startujących systematycznie w biegach maratońskich w kraju i zagranicą. Kilkudziesięciu rytrzan biega rekreacyjnie na długich dystansach. Obecnie Rytro przygotowuje się do przyjęcia w dniu 22 czerwca br. uczestników III Międzynarodowego Maratonu Wyszehradzkiego. Zawodnicy będą mieli do pokonania trasę z Podolińca na Słowacji do Rytra, liczącą dokładnie 42 km i 195 m. Organizatorzy spodziewają się ponad 200 maratończyków z całej Europy. Do połowy kwietnia br. zgłosiło się 80 osób.



Marek Tokarczyk na trasie.

Ciążar organizacji dwóch pierwszych edycji Maratonu Wyszehradzkiego spoczywał na UKS „Rytro”, działającym przez Zespole Szkół w Rytrze, któremu prezesuje Marian Dobosz, dyrektor SP w Koszarzyskach. Organizację trzeciego maratonu wzięło na siebie Stowarzyszenie Visegrad Maraton. Stowarzyszenie działa od lutego br., jego prezesem jest Marek Tokarczyk, skromny pracownik „Perły Południa”, który zaraził rytrzan biegiem. W młodości pan Marek uprawiał wyczynowo biegi narciarski. Od 2000 r. zaczął truchtać. Z każdym dniem coraz dalej, coraz dłużej i coraz szybciej. Dotąd zaliczył 21 maratonów, nie tylko w Polsce, plus biegi na krótszych dystansach: półmaratony, 15 km i 10 km oraz biegi górskie. Nart całkowicie nie zarzucił. Na początku marcu br. startował na biegówkach w Biegu Wazów w Szwecji, najdłuższym (90 km) i najstarszym (od 1921 r.) biegu narciarskim na świecie. Barwna relacja rytrzanina z tych zawodów ukazała się kwietniowym numerze miesięcznika „Bieganie”.

Pytany o swoją najlepszy start w maratonie pan Marek mówi, że maratończyka trzeba pytać o „czasówkę”. - *Mój rekord życiowy to dwie godziny, czterdzieści pięć minut i czterdzieści jeden sekund uzyskany w Maratonie Wrocławskim* – tłumaczy. Z taką „czasówką” Tokarczyk sytuuje się blisko pierwszej setki polskich maratończyków. W Rytrze i w ogóle w Powiecie Nowo-

sądeckim lepszy od niego jest tylko **Marian Ryżak**: 2 h 36 min i 45 sekund, no ale Ryżak (pracownik sądeckiego Newagu S.A.) to już prawdziwa gwiazda maratonu. Obaj panowie mają po... 46 lata. Z miejscowych maratończyków starszy od nich o dwa lata jest wspomniany nauczyciel Marian Dobosz. – *W tym wieku tak forsować organizm, czy to nie lekkomyślność?* – nie dowierza reporter „Sądeczanina”.

– *Jeżeli się systematycznie trenuje i zaprawia organizm do wysiłku, to poza groźbą kontuzji stawu, co zawsze może się zdarzyć, nie ma większego zagrożenia* – zapewnia pan Marek. Trenuje codziennie. Tygodniowo przebiega ok. 120 km. Na trasę wybiega wieczorem i „lata” w kierunku Piwnicznej, albo Starego Sącza. – *Na początku wzbudzałem sensację, teraz to już nikt nie dziwi* – mówi. W weekendy Rytro przemierzają wzdłuż i wszerz prawdziwe „stadka” maratończyków. W barwnym pelotonie przeważa młodzież, ale to właśnie czterdziestolatkowie są najbardziej wytrzymali.

Marek Tokarczyk nie wystartuje w III Maratonie Wyszehradzkim, gdyż tego dnia będzie miał moc obowiązków. Organizacja takiej imprezy to spory wysiłek, od logistyki po finanse. – *Tylko w naszym maratonie zapewniamy wszystkim startującym bezpłatny nocleg przed zawodami w uzdrowisku Wyżne Rużbachy na Słowacji* – wyjaśnia z dumą prezes Stowarzyszenia Visegrad Maraton. Nad bezpieczeństwem maratończyków 22 czerwca będzie czuwała policja oraz druhowie z ochotniczych straży pożarnych w Dolinie Popradu: Rytro, Głębokie, Piwniczna, Koszarzyska i Wierchomla. Wsparcia finansowego nie odmówiło organizatorom maratonu Starostwo Powiatowe i Urząd Marszałkowski. Nagrody dla zwycięzców ufundowały sądeckie firmy.

- *Co takiego fascynującego jest w maratonie?* – pytam na koniec.

- *Maraton uczy pokory, piękne jest to niesamowite, potworne zmęczenie. Zmęczyć się do bólu, oto prawdziwa frajda* – mówi. Małżonka naszego maratończyka – Bogumiła ze zrozumieniem przyjmuje pasję męża, czwórka dzieci poszła w ślady taty, biegają...

(hsz)



UKS Rytro to prawdziwa kuźnia maratończyków.

Przybyło medali i... książek

To nie był dobry moment na wizytę. Oderwałem rodziców Justyny Kowalczyk, najlepszej polskiej narciarki biegowej od telewizora. Rosyjska stacja transmitowała zawody narciarskie na Syberii. Rosjanie zaprosili na imprezę same gwiazdy Pucharu Świata. Za chwilę miał się rozpocząć finał z udziałem Justyny i tata dziewczyny siedział jak na rozżarzonych węglach. Telewizor był na dole, a wysłannika „Sąddeczanina” Państwo Kowalczykowie przyjmowali na piętrze swojego domu, przy stole zasłanym medalami.

- Wczoraj córka wygrała w ładnym stylu, ale na jakimś nietypowym dystansie. Justyna biegła dwanaście minut i nie wiem, czy to było trzy kilometry, czy dłuższa trasa. Prowadziła po ulicach miasta z metą na stadionie – tłumaczył Józef Kowalczyk. Tata Justyny może uchodzić za eksperta narciarstwa biegowego. Niewiele mu pod tym względem ustępuje małżonka. Dla pani Janiny ważniejsze jednak od kwestii, jaki to był dystans, był, fakt, że Justyna odebrała po zwodach telefon z domu i zapytała, czy ją widzieli w telewizji. Rodzice dzwonią do córki zawsze o ósmej



Janina i Józef Kowalczykowie.

wieczorem czasu polskiego. Tak się umówili. Dziewczyna nie zawsze jest skora do rozmowy. Żyje w dużym stresie, to cena jej sukcesów sportowych.

Tytuł należał się trenerowi

Gospodarze cieszą się, że radni gminy Mszana Dolna przyznali Aleksandra Wierietielnemu tytuł Honorowego Obywatela Gminy. Trener najlepszej polskiej biegaczki narciarskiej to już prawie członek rodziny Kowalczyków, łączą go z Justyną ojcowskie relacje. - Ale powiedzmy sobie szczerze, że to jest czasami bardzo apodyktyczny ojciec. Co kaže, to trzeba zrobić – tłumaczy mama zawodniczki.

Ten sezon dostarczył rodzicom naszej mistrzyni ogromnych wzruszeń. Zaczęło się po Nowym Roku wspaniałym występem Justyny podczas Tour de Ski, a potem napięcie już tylko rosło. Państwo Kowalczykowie osobiście zagrzewali córkę, gdy starto-



Tata bardzo przeżywa występy córki.

wała w Czechach. - Byliśmy dwa razy w Nowym Mieście, a mąż i córka pojechali jeszcze z wójtem Tadeuszem Patalitą do Borno we Włoszech, pozostałe występy Justyny oglądaliśmy w telewizji – zapewnia pani Janina. Jest nauczycielką, uczy języka polskiego w Zespole Placówek Oświatowych w Kasinie Wielkiej, jej mąż pracuje w Ośrodku Rekolekcyjno-Rekreacyjnym na Śnieżnicy u księdza Jana Zająca.

Państwo Kowalczykowie przywykli już do dziennikarzy. Pani Janina dokładnie monitoruje prasę. Wycina artykuły o córce i wkleja do albumu. Aktualnie wypełnia osiemnasty album. Jest duża szansa, że nasz artykuł trafi do albumu. Ostatnio Kowalczykowie zrezygnowali z lektury pewnego dziennika sportowego, który stał się monotematyczny: piłka, piłka i tylko piłka. Tytuł tej gazety nie jest adekwatny do jej zawartości. A w ogóle, to z mediami trzeba ostrożnie, co pokazuje przykład Adama Małysha. - To co koło niego dziennikarze robili, odbyło się z wielką szkodą dla Adama – uważa pani Janina, wielka sympatyczka mistrza z Wisły.

- Nie znam takiego sportowca, który stając do zawodów nie chciałby wygrać. A jeżeli startuje pod presją mediów, kibiców, rodziny, to rzadko kto sobie z tym daje radę – dodaje.

Ani chwili wytchnienia

Zawody w Rosji zakończyły starty Justyny w tym sezonie. Dziewczyna musi się wreszcie pokazać na uczelni, katowickiej AWF, gdzie studiuje na kierunku trenerskim. Mama dokładnie nawet nie wie, czy córka jest na czwartym czy piątym roku studiów. Ma indywidualny tok studiów - Wiem tylko, że przymierza się do pisania pracy magisterskiej – tłumaczy. - Troszkę była zażenowana, gdy się dowiedziała, że musiałaby pisać o sobie i zdaje się, że temat będzie zmieniony.

Justyna ma dokładnie zaprogramowany czas do końca tego roku. W najbliższych planach, po krótkim pobycie w domu i wizycie na uczelni, jest wyjazd na Litwę, gdzie zawodniczka zażyje borowinowych kąpeli i błotnych okładów. - Na te wszystkie dole-



Mama zapelnia 18. album artykulami o córce.

gliwości, zwłaszcza te bolące nogi, wszyscy dociekają przyczyny-dlaczego? – martwi się mama. Później Justyna jedzie z Aleksandrem Wierietielnym w Pireneje na pierwszy poważniejszy trening przed nowym sezonem, a potem Skandynawia itd.

W tym momencie z dołu dobiega krzyk pana Józefa. Justyna biegnie do mety. My z panią Janiną też biegniemy, ale po schodach w dół, do telewizora. Niestety, nie zdążyliśmy. Justyna była szybsza, ostatecznie zajęła na Syberii 5. miejsce.

- *Chciałabym podziwiać wszystkim kibicom Justyny, za okazaną nam sympatię, za dużo serca...* – mówi na koniec Janina Kowalczyk i oczy jej wilgotnieją.

Kowalczykowie mają czworo dzieci. Najstarszy syn i córka są lekarzami, średnia córka wybrała, jak mama, zawód nauczycielki, a Justyna jest najmłodsza i zawsze była pupilem rodziny. Zauważyłem, że od mojej ostatniej wizyty w tym domu, przybyło tu nie tylko medali, ale i książek w bibliotece.

Henryk SZEWCZYK

Laury dla trenera

Podczas gali sportu w Kasinie Wielkiej (12 kwietnia br.), rodzinnej miejscowości Justyny Kowalczyk, wójt Tadeusz Patalita wręczył Aleksandrowi Wierietielnemu, trenerowi zawodniczki, tytuł Honorowego Mieszkańca Gminy Mszana Dolna. „Za zasługi na rzecz rozwoju sportu oraz promocję Gminy Mszana Dolna” – napisali rajcy mszańscy w uzasadnieniu uchwały.

Aleksander Wierietielny, ur. w 1947 roku w Parkkala-Udd (Finlandia), 60 km od Helsinek. Młodość spędził w Kazachstanie, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Alma-Atie. Tytuł jego pracy doktorskiej: „Przygotowanie biathlonistów do wyższej kwalifikacji w górach średniej wielkości”.

Do Polski przybył w 1983 r. Po 8 latach uzyskał polskie obywatelstwo, mieszka w Wałbrzychu, żona - Barbara, córka - Matylda.

Pracę trenerską w naszym kraju rozpoczął w 1984 r. od szkolenia biathlonistów Górnika Wałbrzych. W latach 1987 – 1998 pełnił funkcje trenera kadry biathlonistów. Doprowadził Tomasza Sikorę do złotego medalu w biegu na 20 km podczas Mistrzostw Świata we włoskiej Anterselvie w 1995 roku. Na Mistrzostwach Świata w Osrblie (Słowacja) w 1997 r. brązowy medal zdobyła sztafeta w składzie: Jan Ziemianin, Wiesław Ziemianin, Wojciech Kozub, Tomasz Sikora.

Od 1999 r. trenuje Justynę Kowalczyk, brązową medalistkę olimpiady w Turynie (bieg na 30 km stylem dowolnym). W sezonie 2007/2008 doprowadził Justynę do III miejsca w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. O swojej podopiecznej mówi „Justynka” z rosyjskim, melodyjnym akcentem.

(s)



Justyna Kowalczyk z trenerem Aleksandrem Wierietielnym (z lewej) oraz wójtem Tadeuszem Patalitą i tatą (z prawej).

Od Wytrzyszczki do Preszowa

Międzykulturowy Szlak Turystyczny Pogranicza Polsko-Słowackiego jest projektem realizowanym wspólnie przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu i Miasto Preszów na Słowacji, współfinansowanym przez Unię Europejską z Funduszu Intreg III A.

Szlak wiedzie od Nowego Sącza, okrąży powiat nowosądecki (przez m.in. Rożnów, Tęgoborze, Stróże, Grybów, Łabową, Nawojową, Krynicę, Muszynę, Piwniczną i Stary Sącz), a następnie przechodzi na Słowację. Po stronie słowackiej zaczyna się w Hranicnem, tuż przy granicy z Polską, i przez Starą Lubowlę podąża w stronę Preszowa. Szlak wiedzie przez miejsca już szeroko znane, ale także i te dotychczas mało odwiedzane przez turystów, lecz również cenne i warte uwagi. Wszędzie będą czekać przygotowani do oprowadzenia przewodnicy i specjalne tablice informacyjne. Na Sądecczyźnie, na Szlaku znalazły się cerkwie, kościoły, cmentarz żydowski, pałace, ruiny zamków i inne unikalne obiekty architektury świeckiej.

Słowacy zapraszają przede wszystkim na wycieczkę do Preszowa, tamtejszej kopalni soli i obejrzenia ciekawej zabudowy miasta. Pozostałe atrakcje czekają na gości wzdłuż drogi od granicy (w Starej Lubowli, Sabinovie, Velkym Starisu czy Lipanach). Trasa wiedzie przez miejscowości dobrze przygotowane do przyjmowania turystów. W samym tylko powiecie nowosądeckim na gości czeka kilkanaście tysięcy miejsc noclegowych o różnym standardzie. Doskonała sądecka i słowacka kuchnia z pewnością będzie dodatkową atrakcją podróży po Szlaku.

Elementem projektu „Międzykulturowy Szlak Turystyczny Pogranicza Polsko-Słowackiego” jest przewodnik po polsku, słowacku i angielsku. Do przewodnika dołączono album z rysunkami stojących na Szlaku obiektów małej i dużej architektury. Część „sądecka” albumu wyszła spod ołówka plastyka Pawła Kaliny z Nowego Sącza. Od tego numeru „Sądeczanina” reproduujemy te piękne rysunki za łaskawą zgodą Starostwa Powiatowego.

(s)



Jan Golonka, starosta nowosądecki

Sądecczyzna jest jednym z nielicznych regionów Polski, który może się pochwalić nie tylko piękną czystą przyrodą, ale również bogatym dziedzictwem historycznym. Wędrowki ludów, mieszanie kultur i religii przez wieki kształtowały obraz regionu. Dzisiejsze granice państw, są dla nas, mieszkańców Sądecczyzny, jedynie umownymi liniami na mapie. Wspólna przeszłość obecnych terenów południowej Polski i północnej Słowacji jest widoczna nie tylko w świadectwach historycznych, ale także w codziennych kontaktach mieszkańców, ich podobnej mentalności, sposobie życia, gospodarowania i gościnności...

Łączy na bardzo wiele. Znamy się, szanujemy i od wielu lat współpracujemy., dbając o rozwój naszych regionów. Zapraszamy do Kraju Preszowskiego i na Sądecczyznę. Są tu miejsca, które trzeba zobaczyć, bo podobnych nie ma nigdzie indziej na świecie. Tu spotkały się drogi Polaków, Słowaków, Łemków, Romów, Węgrów, Niemców, Żydów, Ukraińców i innych nacji Środkowej Europy. Przez stulecia w pokoju żyli tu obok siebie wyznawcy różnych religii, przedstawiciel odmiennych kultur i tradycji. Pragniemy nie tylko dać świadectwo tych wieków, pielęgnować przeszłość, ale także planować wspólną przyszłość.

Z teki Pawła Kaliny

WYTRZYSZCZKA, Zamek Tropsztyn



Maluje, rysuje i projektuje

Paweł Kalina, sądeczanin z urodzenia (r.1968) i z wyboru. Z wykształcenia pedagog, absolwent Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Zawodowo zajmuje się grafiką kompu-



terową w sądeckiej oficynie wydawniczej „Koliber”. Zdolności plastyczne z dziada pradziada. Rysuje, maluje, projektuje graficznie na komputerze, a od paru lat fotografuje.

Dzięki zdolnościom plastycznym ma na swoim koncie wiele osiągnięć, w tym wystawy indywidualne swoich prac. Uczestnik i laureat konkursów plastycznych i fotograficznych. Twórca wielu rysunków i grafik do książek, gazet i publikacji. Jego projekty graficzne zostały wykorzystane we wzornictwie przemysłowym. Autor wielu zdjęć do publikacji książkowych. Jego prace plastyczne znalazły miejsce w kolekcjach indywidualnych w kraju i zagranicą. W ostatnim czasie wykonał na zlecenie Starostwa Powiatowego Nowym Sączu serię rysunków do projektu o nazwie - Międzykulturowy Szlak Turystyczny Pogranicza Polsko-Słowackiego. Pracował nad nimi trzy miesiące. Rysunki były wystawiane na Słowacji oraz w Małopolsce.

Wolny czas poświęca rodzinie, a także wędrowkom po Małopolsce z aparatem w ręku, starając się odkrywać nowe, nieznane zakątki. Baczny obserwator rzeczywistość, przynosi ją na papier w formie karykatury i rysunku satyrycznego.

(B.S.)

Do piłki, kosza i siatki

W Świniarsku do końca 2008 roku powstanie nowoczesny kompleks sportowy składający się z dużego boiska piłkarskiego i mniejszego wielofunkcyjnego. Sejmik Województwa Małopolskiego zdecydował, że Świniarsko w Gminie Chelmiec wraz z 48 innymi miejscowościami w Małopolsce otrzyma dofinansowanie budowy kompleksu sportowego w ramach programu „Moje boisko Orlik 2012”.

Nowy w pełni nowoczesny obiekt zostanie zlokalizowany na terenie obecnego stadionu sportowego w Świniarsku wykorzystywanego przez dwa kluby: najstarszy w gminie, bo powstały w 1947 roku Ludowy Klub Sportowy Świniarsko, oraz Uczniowski Klub Sportowy „DELFIN”. Składać się będzie z dwóch boisk: pokrytego syntetyczną trawą – piłkarskiego o wymiarach 62 x 32 m oraz wielofunkcyjnego ze sztuczną nawierzchnią o wymiarach 18 x 32 m z do gry w siatkówkę, koszykówkę, piłkę ręczną oraz tenisa. Ponadto przy boiskach zostanie zlokalizowany budynek wolno stojący lekko konstrukcji wyposażony w łazienki, sanitariaty oraz szatnie oddzielnie dla każdej drużyny. Całość obiektu ma być ogrodzona i wyposażona w sztuczne oświetlenie.

Jak powiedział **Zbigniew Mordarski**, radny Gminy Chelmiec, jest to ogrom-

ny sukces samego Świniarska, ale i całej gminy. - *Będzie to bowiem pierwszy obiekt o tak wysokim standardzie na naszym terenie* – mówi. Radny ma nadzieję, że przyczyni się on do rozwoju aktywności fizycznej młodzieży, ale nie tylko. - *Dbanie o dobrą kondycję to nie tylko przywilej młodości* – dodaje Mordarski. Uważa, że powstanie tego kompleksu będzie swoistym zielonym światłem oraz dodatkową motywacją dla miejscowych klubów sportowych, które pomimo trudnych warunków już osiągały wysokie wyniki.

Do 2012 roku w Małopolsce mają powstać 182 takie boiska w ramach programu Orlik. Koszt budowy jednego obiektu szacowany jest na ok. 1 miliona zł. Zadanie to będzie dofinansowane w 33 proc. przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, pozostałe zaś środki mają pochodzić po równo z Urzędu Marszałkowskiego oraz jednostek samorządu terytorialnego. Warto wiedzieć, że budowa boisk w gminach jest pierwszym etapem rządowo – samorządowego programu. Kolejnym będzie opracowanie i wdrożenie programów Ministerstwa Sportu i Turystyki wspierających samorządy w działaniach na rzecz popularyzacji aktywności fizycznej.

Małgorzata SADOWY



Pomóż policji

Pocztą anonimowa

Na stronie internetowej Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu (www.nowy-sacz.policja.gov.pl), w zakładce „Pocztą anonimowa”, zamieszczono serdeczny apel do uczciwych obywateli o przekazywanie informacji o przestępstwach i przestępcach. Można to zrobić telefonicznie, dzwoniąc na numer alarmowy 997, policyjny telefon zaufania, do oficera dyżurnego, ale można też wysłać e-maila. Policja idzie z postępem. O jakie newsy sądeckim stróżom prawa chodzi?

„Jeżeli możesz wskazać osoby (nazwiska, pseudonimy) należące do grup przestępczych – czytamy w apelu - miejsca przechowywania przedmiotów pochodzących z przestępstwa, masz informacje o osobach rozprowadzających narkotyki, miejscach handlu narkotykami lub ich produkcji; wiesz o przypadku wykorzystywania seksualnego dziecka, przemocy w rodzinie; znasz osoby handlujące skradzionymi przedmiotami (sprzętem elektronicznym, samochodami, częściami zamiennymi do samochodów), miejsca nielegalnej produkcji i handlu alkoholem – skontaktuj się z nami.”

Pod spodem jest gotowa ramka do wypełnienia. Nasz liścik elektroniczny nie musimy podpisywać, zaznaczono. Policyjni informatycy, jakby kto nie wiedział, i tak bez trudu ustalą, gdy będą chcieli, właściciela komputera, z którego wiadomość została wysłana.

(P.Z.)

Krzywym okiem

Rycerzyk zamiast mostu

Susiający rycerz pod basztą zamkową rozstawił Nowy Sącz, choć sądeczanom prawdopodobnie nie o taką sławę chodziło. W każdym razie zadowolony powinien być Jerzy Gwiżdż, zastępca prezydenta miasta, autor tej „artystycznej prowokacji”, ubranej w pseudolegendę. Udało się panie Jurku! O rycerzyku z Nowego Sącza mówiła telewizja, a nawet trafił on do programu popularnego kabaretu. Mieszkańcy mają mieszane uczucia. Prawdziwe tłumy pielgrzymują pod zamek i tu znów plusik dla Gwiżdża, że rozruszał ludzi. Każdy chce na własne oczy zobaczyć odważnego rycerza, który nie ma oporu sikać w publicznym miejscu, co dotąd było domeną żuli, jak to widać na rysunku obok. Reakcje są różne. Niektóre panie piszczą, niektórzy panowie opowiadają pieprzne dowcipy, z których nie byłby zadowolony Jerzy Gwiżdż. Ktoś stuka się po głowie, inny pęka ze śmiechu itd. Komórki z aparatem fotograficznym idą w ruch. Czy w opinii sądeckiej Gwiżdż przeholował, do końca nie wiadomo. Trzeba by referendum przeprowadzić. Mnie osobiście rycerzyk się nie podoba, ale ja przecież jestem tylko jednym z 84 tysięcy mieszkańców Nowego Sącza. Mnie by się marzył drugi most na Dunajcu, a może i trzeci, to by dopiero była promocja Sącza. Chyba jednak za dużo wymagam od gospodarzy ratusza. Panu Jurkowi życzę, aby zostawił po sobie trwalszy pomnik, niż ten pod Basztą Kowalską.

Henryk SZEWCZYK



Rys. Paweł Kalina

Kącik Czytelników

NIE MA TEMATÓW TABU!

**Czekamy na Wasze listy. Co Was boli i cieszy,
co widzicie złego,
a co dobrego w Waszym otoczeniu. Piszcie do nas !**

„Sądeczanin” - miesięcznik niezależny.
Redaguje zespół. Redaktor odpowiedzialny –
Henryk Szewczyk.

Wydawca – Stowarzyszenie Kasa
Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka,
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.

Adres e-mail: sfrwir@neostrada.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Zastrzegamy sobie prawo skracania
i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: ALT Nowy Sącz, tel. 018 444 48 48



Święto Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy w Nowym Sączu, 20 kwietnia 2008 r.

